

Złoty Jubileusz Kapłaństwa ks. Jana Bukowca



**Limanowa - miasto
w Beskidzie Wyspowym
promocyjne wydawnictwo**

**Kilka refleksji nad
Księgą limanowian**

**Jubileusz koncertów
muzyki organowej**

**“Quijotage”
- premiera teatru
Jerzego Zonia**

Co widać z Mogielicy

**Franciszkańska
duchowość w życiu
prof. Józefa Staniszewskiego**

**Limanowianin z wyboru
- wspomnienia
o Edmundzie Reymanie**

Saga rodziny Marsów

**Galeria portretów
- podsumowanie**



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3

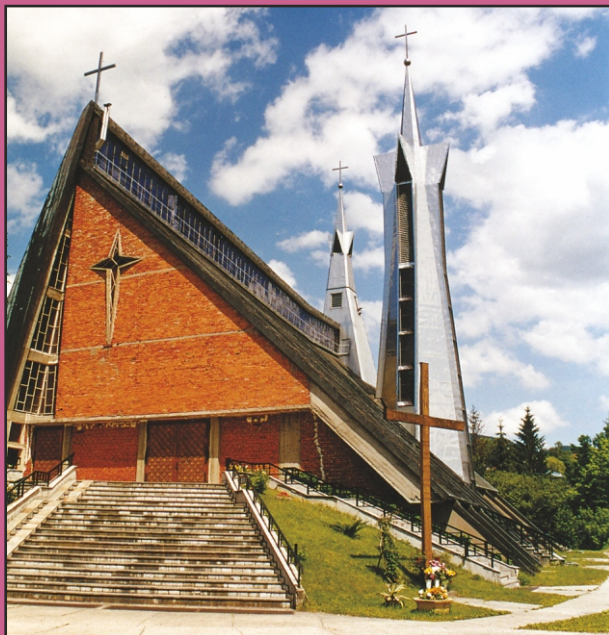
UPLYNĘŁO 50 LAT

kapłaństwa ks. Jana Bukowca

1957-2007



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6

UPŁYNEŁO 50 LAT

kapłaństwa ks. Jana Bukowca (1957-2007)

Opis fotografii ze strony 2:

Fot. 1 - Ks. Jan Bukowiec na tle dekoracji w kaplicy - baraku z okazji Nawiedzenia Matki Bożej w symbolach Pustej Ramy, Świecy i Ewangeliarza - rok 1969. Rama znajdowała się za kutą z żelaza kratą. Hasło uroczystości brzmiało: MARYJA NAWIEDZA LUD BOŻY DIECEZJI TARNOWSKIEJ, ABY UMACNIĄĆ JEGO WIARĘ, CHRONIĆ GO OD ZŁA MORALNEGO.

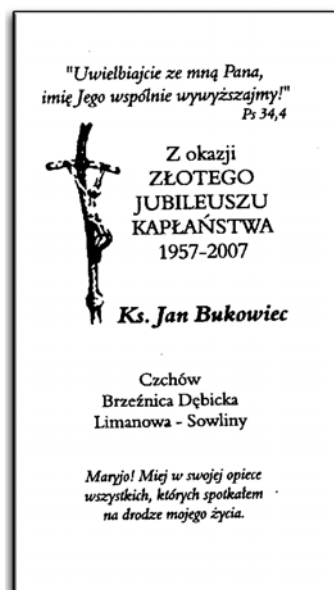
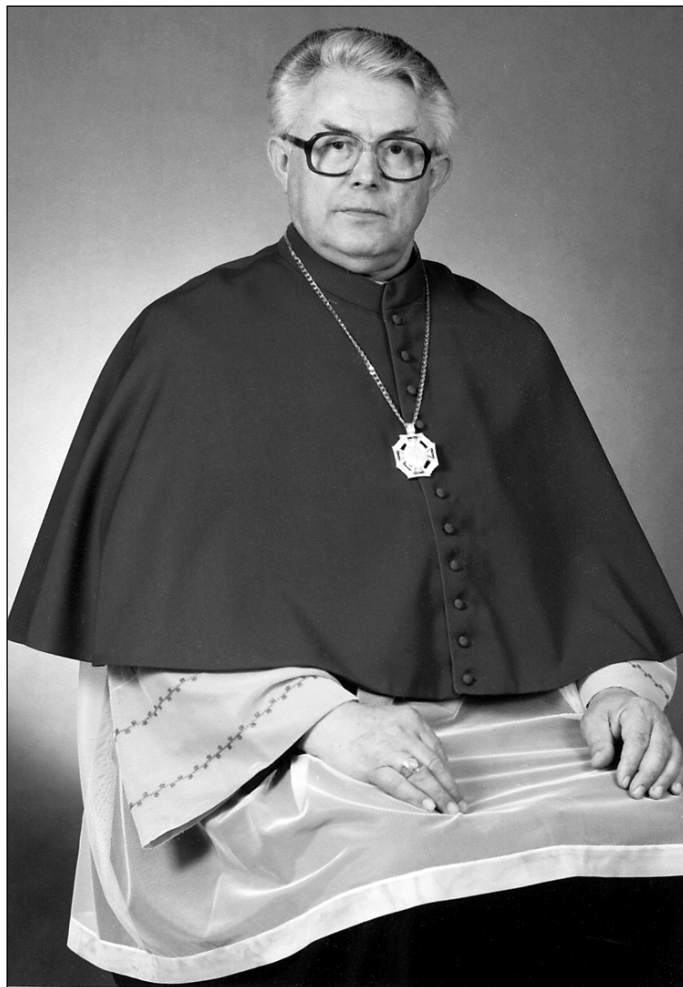
Fot. 2 - Kaplica - barak w Sowlinach. Barak zbudowany przez Niemców w czasie okupacji ok. 1944 r. miał służyć do celów administracyjnych. W czasie ofensywy radzieckiej w baraku magazynowano prowiant dla wojska. Po wojnie za zgodą i pozwoleniem dyrektora bednarni w Sowlinach (przed wybudowaniem fabryki w Łososinie Górnej) inż. Józefa Floriana, barak zamieniono na kaplicę. Powstała dla prowadzenia duszpasterstwa młodzieży szkół średnich. W miarę upływu lat kaplica stała się ośrodkiem kultu religijnego dla wszystkich mieszkańców tego regionu Limanowej. Był to początek rektoratu w Limanowej-Sowlinach. Miejscowi rzemieślnicy przystosowali barak do potrzeb liturgicznych. 8 grudnia 1945 roku kaplica została poświęcona przez ks. dziekana Bernardyna Dziedzianka z Ujanowic. Główny ołtarz kaplicy - baraku początkowo stanowiła figura Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, niedługo figurę zamieniono na obraz św. Stanisława Kostki - patrona młodzieży (obecnie obraz ten znajduje się w „dolnym kościele” w Limanowej-Sowlinach).

Fot. 3 - Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod nowy kościół w Limanowej-Sowlinach. Kamień niosą: (od lewej) Franciszek Michałek, Kazimiera Janczy, Michał Drożdżak. Aktu wmurowania dokonał ks. bp Jerzy Ablewicz 22 czerwca 1980 r. Kamień poświęcony został podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny przez Jana Pawła II w Nowym Targu w 1979 r.

Fot. 4 - Symboliczne otwarcie głównych drzwi kościoła przez bpa Józefa Życińskiego i proboszcza ks. Jana Bukowca w czasie uroczystości konsekracji kościoła. Uroczystości te odbyły się 16 maja 1993 r. pod hasłem „Pójdziemy z radością do domu Pana”.

Fot. 5 - Obecny wygląd kościoła w parafii św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach. Projekt kościoła wykonał inż. architekt Czesław Biały z Nowego Sącza. Ostateczny wygląd kościół uzyskał w 2004 r., gdy ukończono sygnaturkę i wieżę zaprojektowaną przez inż. architekta Leszka Piławskiego. Prace wykonała firma „Budonaft - Orlen Kraków placówka Limanowa”. Konstrukctorem był inż. Józef Stach, głównym majstrem Janusz Liszka, zaś praca prowadzona była pod kierownictwem Stefana Jędrzejka.

Fot. 6 - Pożegnanie odchodzącego na emeryturę ks. Jana Bukowca, wieloletniego proboszcza, w otoczeniu parafian, którzy przybyli na uroczystość, aby podziękować proboszczowi za spędzone wspólnie 40 lat. Uroczysta msza św. w sowlińskim kościele odbyła się 22 sierpnia 2004 r.



Rewersy okolicznościowych obrazków z prymicji (1957 r.) i złotego jubileuszu kapłaństwa (2007 r.) ks. Jana Bukowca.

Na okładce: Kościół w Limanowej-Sowlinach w parafii św. Stanisława Kostki. Fotografia: Dariusz Ociepka.

Zawierzył swe życie Maryi, a za Jej pośrednictwem Bogu. Na obrazku upamiętniającym święcenia kapłańskie z datą 29 września 1957 roku uwagę zwracają słowa stanowiące motto jego drogi kapłańskiej: „Maryjo, przyjm mnie w opiekę Swoją, o Matko Boska, bądź Matką moją”. Od tamtej chwili upłynęło 50 lat. Obchodząc swój Złoty Jubileusz ks. prałat Jan Bukowiec, wieloletni proboszcz i budowniczy kościoła w parafii Limanowa-Sowliny, wspomina lata posługi kapłańskiej, zawierając opiece Maryi tych wszystkich, których spotkał na drodze swego życia. Okoliczności sprawiły, że na tej drodze musiał zmagać się z trudami, a los nie oszczędził mu osobistych tragedii. Szedł nią pokonując przeciwności, pracując na chwałę Bożą – ad Maiorem Dei Gloriam. Staral się naśladować swego patrona Jana Chrzciciela, a za dzień imienin, za namową proboszcza ujanowickiej parafii ks. Bernardyna Dziedziaka, przyjął datę święcia świętego – 29 sierpnia.

Artykuł, w którym przypominamy postać księdza Jana Bukowca będzie opowieścią o jego dziełach, dokonanych, jak podkreśla Jubilat, dzięki osobom spotkanym w życiowej wędrówce.



„Maryjo, przyjm mnie w opiekę Swoją...” 50 lat kapłaństwa Księdza Prałata Jana Bukowca



Przed domem rodzinnym w Żmiącej. Siedzą od lewej: Jan Bukowiec (ok. 11 lat), Zofia z Tokarzów Bukowiec (matka), siostra Stefania, Józef Bukowiec (ojciec), ciocia Małgorzata. Stoją od lewej: rodzeństwo Władysław, Helena, Kazimierz. Fotografia z ok. 1945 r.

Drogowskazy

Osobowość ks. Jana Bukowca ukształtowały rodzinne tradycje patriotyczne i religijne. Urodził się 29 lipca 1934 roku w Żmiącej. Po latach wspomina rodziców Zofię (z Tokarzów) i Józefa jako dwa przeciwieństwa: „Upór odzie-

dziczyłem po ojcu. Jeśli jest we mnie dobroć, to mam ją po mamie”.

Na losach rodziny Bukowców odcisnęły ślad wydarzenia II wojny światowej i czasów stalinowskich. Wspomnienia tamtego okresu powracają do dziś, gdy po półwieczu dochodzenie prowadzone przez pracowników IPN po-

zwoliło wyjaśnić okoliczności tragicznej śmierci brata, zamordowanego przez UB. Pamięta wybuch wojny, exodus ludności na wschód, bombardowanie Limanowej. Jako młody chłopiec uczestniczył w przenoszeniu informacji dla oddziałów AK, w których walczyli bracia Władysław i Kazimierz oraz kuzyn Wincenty. Wspomina udział całej rodziny w Pasterce, rok 1943, której kulminacyjny moment obwieściła seria z karabinu maszynowego w lasach pod Jaworzem oraz strzały na wiwat w dniu zakończenia okupacji.

Spontaniczna radość z wyzwolenia szybko ustąpiła miejsca strachowi i poczuciu zagrożenia. Po rozwiązaniu AK bracia ks. Jana Bukowca i wielu miejscowych chłopców nie złożyli broni, walczyli przeciw komunizmowi w szeregach WiN i NSZ. Po akcji wymierzonej przeciw działaczowi PPR w Laskowej rozpoczęły się aresztowania. Brat Władysław musiał się ukrywać, funkcjonariusze UB nachodzili domy, organizowali rewizje i powoli likwidowali kolejnych członków byłej AK. Z rąk UB zginął kuzyn księdza, Wincenty Bukowiec. Po rozbiciu zamaskowanego bunkra pod Jaworzem zamordowano w wyniku zdrady



Krajobraz Żmiącej. Pośrodku dom rodzinny ks. Jana Bukowca.

brata, Władysława Bukowca. Jego ciało zostało pochowane – jak ustaliło IPN – na terenie sowlińskiej parafii, tam gdzie zaprowadziło ks. Jana Bukowca jego powołanie. Aresztowano brata Kazimierza i siostrę Helenę, którzy otrzymali wysokie wyroki 12 i 10 lat.

W atmosferze ciągłego zagrożenia życia i strachu o losy najbliższych ks. Jan Bukowiec podjął naukę w gimnazjum w Ujanowicach. Wspomina wspaniałą kadrę profesorską m. in. Zofię Oleksy – organizatorkę Tajnego Nauczania, Tomasza Kołodzieja pochodzącego z Gniezna, Wincen-tego Zelka, nauczyciela matematyki, księ-ży: Pawła Sliwę, Józefa Nowaka, Piotra Stacha i Władysława Smrekę. W 1951 roku nadszedł termin egzaminu maturalnego. „Byłem przekonany, że nie zdam jako syn kułaka i brat bandziora” – mówi ks. Jan Bukowiec. „Wtedy ks. prałat Bernardyn Dziedziak, proboszcz ujanowicki przekonał mnie, abym przynajmniej podjął próbę. Z pomocą przyszedł profesor Ignacy Kwieciński. Gdy przed maturą skłaniałem się ku zmianie klasy na Liceum Pedagogiczne, w którym szanse na zdaną maturę były duże ze względu na późniejsze nakazy pracy, odradził mi ten krok mówiąc z humorem „To już lepiej kamienie tłuć”. Miał oczywiście na myśli przyszłą pracę nauczyciela”.

Po zdanej maturze, aby uniknąć pracy w szeregach Służby Polsce wyje-



Pierwsza komunія święta. Od prawej: Jan Bukowiec, Zofia - siostrzenica, Jan Zelek. Zdjęcie wykonane w ukryciu przed władzą okupacyjną - 1942 r.

chał na Ziemię Zachodnie i otrzymał zatrudnienie w PGR-ze w Chełmie koło Szczecina. W 1952 roku powrócił w rodzinne strony, aby uczestniczyć w pogrzebie ojca. Następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie.

W rodzinie Bukowców były kultywowa-ne tradycje religijne. „Dziad Piotr Bukowiec wystawił w 1885 roku kaplicę w Żmiącej, w 1909 roku został wyświęcony na kapłana stryj Wojciech Bukowiec” – mówi o swej drodze do kapłaństwa ks. Jan Bukowiec. „Ostatecznego wyboru dokonałem podczas rekolekcji pomaturalnych w Szywnaldzie. Postanowiłem wstąpić do seminarium, choć zastanawiałem się nad życiem zakonnym, pod urokiem którego pozostaję do dziś”.



Siostra Helena po wyjściu z więzienia (wyrok 10 lat za pomoc organizacjom antykomunistycznym) wraz z bratem Janem Bukowcem - klerykiem przed domem rodzinnym w Żmiącej.

Duży wpływ na kształtowanie się osobowości przyszłego kapłana mieli księża pracujący w parafii Ujanowice, a przede wszystkim ks. prałat Bernardyn Dziedziak, pełniący służbę kapłańską w latach 1923-1986. Był gorliwym duszpasterzem, patriotą, współorganizatorem Tajnego Nauczania, obrońcą wiernych w czasach II wojny światowej i komunistycznego zniewolenia. Takim pozostał w pamięci wychowanków – kapłanów, którzy w 20-tą rocznicę śmierci wmurowali w kościele w Ujanowicach tablicę pamiątkową. Proboszcz B. Dziedziak wspierał rodzinę księdza, pomógł młodemu Janowi odnaleźć powołanie i podtrzymał go na duchu w latach seminarium.

W pocie czoła

Pobyt w Seminarium Duchownym w Tarnowie (1952-1957) był dla księdza Jana Bukowca próbą wytrwałości charakteru. Przygnębiała atmosfera czasów stalinowskich, strach przed zamknięciem placówki, obawa o los przebywających w więzieniu brata i siostry. „Podczas jednego z rzadkich widzeń w więzieniu na Monteluppich w Krakowie - wspomina ks. Jan Bukowiec – chciałem dać do zrozumienia bratu, że jestem klerykiem. Nie wolno było na ten temat rozmawiać, odwróciłem więc dyskretnie głowę, pokazując tonzurę ▶



Przyjazd z Tarnowa do Łososiny Dolnej i przejazd z banderią do Ujanowic na uroczystości prymicyjne - 6 października 1957 r.



Przywitanie Prymicjanta w domu rodzinnym przez rodaków.



Uroczystość prymicyjna ks. Jana Bukowca w Ujanowicach 6 października 1957 r. Stoją od lewej: ks. Stanisław Święch - kolega z roku, ks. dr Piotr Stach, ks. dr Ignacy Dziedziak, Prymicjant, ks. Józef Nowak - katecheta J. Bukowca, ks. Bernardyn Dziedziak - proboszcz Ujanowic.

na włosach. Gest został przez brata zrozumiany i przyjęty z zadowoleniem. Po wyjściu rodzeństwa z więzienia w 1956 roku dowiedziałem się, że moją decyzję władze więzienia wykorzystywały do ich zastraszenia, sugerując moją rzekomą współpracę z UB. *Jeżeli będzie księdzem, to będzie naszym* – takie słowa padły podczas jednego z przesłuchań.”

W latach seminarium doskwierały trudne warunki bytowe. Gospodarstwo po śmierci ojca prowadziła siostra Stefania, a uzyskane niewielkie dochody przeznaczano na pomoc dla uwięzionych brata i siostry. „Nie miałem wyprawy” – opowiada o tamtych czasach ks. J. Bukowiec. „Ukrywałem ubogi stan mej garderoby przed kolegami. Z domu otrzymywałem deputat na seminarium 3 kg cukru i 3 kg słoniny. Podczas każdych wakacji ciężko pracowałem w gospodarstwie przy żniwach, a mój upór i wytrwałość budziły zdumienie wśród sąsiadów”.

Na pierwszym roku studiów spotkał go kolejny cios – umarła ukochana matka. Został sierotą, rozważał decyzję o wystąpieniu z seminarium spowodowaną koniecznością prowadzenia gospodarstwa. Wówczas ks. Józef Pasterski, jako ojciec duchowy Seminarium Duchownego w Tarnowie zasugerował, aby wstrzymał się z decyzją, a gospodarstwo powierzył w ręce studiującej na KUL-u siostry Stefanii. Tak też się stało.

Ksiądz Bukowiec sprostał trudnym warunkom, a także wysokim wymaganiom stawianym przez kadrę seminarium. Tworzyli ją pracownicy naukowemu KUL-u, z szacunkiem wspomina profesora filozofii ks. Stanisława Adamczyka i profesora ks. Stanisława Łacha – biblistę, docenta UW Jana Bochenka, wykładającego teologię dogmatyczną oraz rektora seminarium ks. Władysława Węgła uczącego historii. Serdeczne myśli łączą się z postacią ks. J. Pasterskiego, przewodnika duchowego seminarzystów.

W 1957 roku 29 września otrzymał święcenia kapłańskie. Wielkim zaskoczeniem było przybycie na tą uroczystość ks. Bernardyna Dziedziaka, który w tym dniu przeżywał parafialne uroczystości odpustowe. Mszę Prymicyjną odprawił w Ujanowicach. Błogosławieństwa zamiast nieżyjących rodziców udzielił księdzu Prymicjantowi profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Jagiellońskiego ks. Piotr Stach.

„Prymicje były wielkim świętem dla rodziny i dla parafii” – opowiada ks. Jan Bukowiec. „Odczuwałem ogromną radość, że udało mi się wytrwać i osiągnąć cel, cieszyłem się z uczestnictwa w uroczystości siostry i brata, których wypuszczono po amnestii z więzienia. Wydano 600 obiadów, przybyli mieszkańcy wsi, którzy w latach stalinowskich stali po przeciwnych stronach barykady – także i ci, którzy przyczynili się do śmierci brata”. Jednakże radości towarzyszył ból, ujawniły się skrywane przez lata emocje, dlatego nie mógł opanować łez. Widząc to ks. Władysław Smreka powiedział do zebranych: „Pozwólcie mi się wyplakać”. Tragiczne przeżycia ukształtowały charakter księdza Jana Bukowca – nauczyły go niezłomności, uporu i zawierzenia Bogu. Te cechy zaowocowały później dziełem życia – budową kościoła w Sowlinach.



Na placu budowy - ławy już z wyrównanym terenem - 1981 r. Z lewej strony widoczny charakterystyczny brzozowy krzyż, poświęcony przez bpa Jerzego Ablewicza 16 kwietnia 1978 r. jako początek budowy kościoła.

„Kościół stawia Bóg przy pomocy ludzi”

Służbę kapłańską rozpoczął na placówce w Czchowie, później pracował w Brzeźnicy Dębickiej. W 1964 roku nie-



Przy Morskim Oku w czasie wycieczki z parafianami z Czchowa, pierwszej parafii ks. J. Bukowca.

oczekiwanie przeniesiono go do Limanowej-Sowlin, aby zastąpił podczas rekonescencji ks. Kanonika Władysława Ślęka. Miał pozostać w Limanowej przez 3 miesiące, tymczasem tutaj, w otoczeniu wybudowanego przez niego kościoła upływają kolejne lata życia.

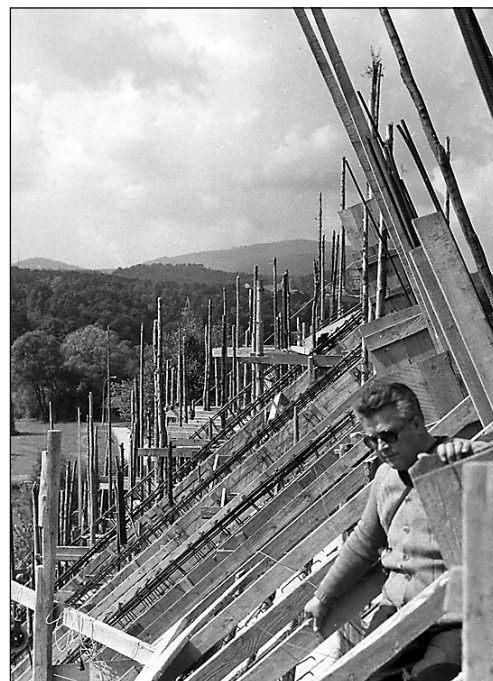
„Z ks. kanonikiem Władysławem Ślękiem współpracowałem przez 5 lat. Mimo pewnej nerwowości był człowiekiem o dobrym sercu” – mówi ks. Jan Bukowiec o pierwszych latach pobytu w Limanowej. „Przestrzegał mnie zawsze, abym nie zrezygnował z rygoru wobec dzieci, które obdarzyły nowego księdza sympatią i wprowadzały mnie do kaplicy. To on dał podwaliny pod budowę kościoła”. W 1969 roku ks. Jan Bukowiec objął obowiązki administratora parafii, a ks. W. Ślęk odszedł do Limanowej jako rezydent.

Kaplica, przebudowana z poniemieckiego baraku, nie wystarczała na potrzeby parafii. Dzielnica zaczęła się rozrastać, powstało nowe osiedle, wybudowano średnie szkoły, zwiększyła się więc liczba młodzieży. Budowa kościoła z zapleczem katechetycznym stała się koniecznością.

Od rozpoczęcia starań o budowę do położenia fundamentów w 1979 roku upłynęło 10 lat. Trzeba było pokonać opór władz, dlatego też do Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Wyznań, a nawet do PZPR kierowano dziesiątki pism i delegacji. Zebrano 1800 podpisów wiernych – listy z nimi były wywożone po każdej Mszy



Uroczystość poświęcenia „dolnego kościoła” z przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z kaplicy baraku - Wielkanoc 1984 r.



Zalanie ram konstrukcyjnych kościoła - 1981 r.

Świętej poza teren parafii, aby nie uległy zniszczeniu. Księdzu Bukowcowi stawiano zarzut podburzania ludności przeciw władzy ludowej. Kuriozalny charakter miała sprawa ucznia klasy IV, w zeszycie którego znaleziono list do władz z prośbą o zgodę na budowę kościoła z załączonym znacznikiem – na odpowiedź(!).

Wreszcie w 1975 roku zostało wydane przez wojewodę nowosądeckiego zezwolenie na budowę. Zawierało szereg warunków, których wypełnienie trwało następne 4 lata. „Na wieść o otrzymaniu ▶

► zezwolenia – wspomina ks. Jan Bukowiec – ks. prałat Ludwik Kowalski powiedział: *Odmówmy Te Deum Laudamus*. Po skończonej modlitwie dodał: *Teraz zobaczysz, ile wysiłku będzie Cię kosztowało ukończenia dzieła*. Później często, przy kolejnych trudnościach, przypomiąłem sobie jego słowa”.

Anegdotycznego charakteru nabrały opowieści o wyborze placu budowy. Początkowo brano pod uwagę 4 miejsca: na działce państwa Michurów, w pobliżu CPN, nad torami i w centrum Sowlin. Okazało się jednak, że na działce państwa Michurów postawiono słynną karczmę, w centrum Sowlin – Dom Towarowy, a w pobliżu CPN zgody nie wyraziła centrala, rzekomo ze względów bezpieczeństwa. Wreszcie na skrawku kamieńca i olszyny, gdzie wyrzucano odpady ze stolarni, a nocami odbywały się „spotkania towarzyskie”, stanowiącym własność 13 rodzin powstał plac pod budowę kościoła. Po uporządkowaniu stanął na nim prosty, brzozywy krzyż. W 1978 roku miejsce poświęcił ks. bp Ordynariusz Jerzy Ablewicz. Tego dnia padał rześisty

ludzi – mówi ks. Bukowiec. O prawdziwości jego słów przekonałem się, gdy rozpoczęły się prace budowlane i zabrakło pieniędzy na wypłatę dla robotników. Nieoczekiwanie otrzymałem wezwanie do chorej z prośbą o spowiedź. Pojechałem do Limanowej z pewnymi oporami, gdyż chora mieszkała poza terenem mojej parafii. Po spowiedzi wyciągnęła woreczek z oszczędnościami i podarowała mi 60 tysięcy złotych (!). Wracając do Sowlin jak na skrzydłach, starczyło i na wypłatę, i na materiały budowlane”.

Budowa postępowała, parafianie nie szczydziли wysiłku, pomagali w pracach, przygotowywali posiłki, załatwiali materiały budowlane. Do pomocy przyszedł pierwszy wikariusz ks. Feliks Górka, a następnie ks. Ryszard Stasik. W 1980 roku został wmurowany przez bpa Ordynariusza Jerzego Ablewicza kamień węgielny, poświęcony w Nowym Targu podczas I pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny. Wreszcie w Wielkanoc 1984 roku ks. bp Piotr Bednarczyk poświęcił „dolny kościół”, mieszczący sale katechetyczne i kaplicę.

maja 1993 roku ówczesny Ordynariusz diecezji tarnowskiej ks. bp Józef Życiński. W tym samym roku Biskup Ordynariusz Tarnowski nadał ks. Janowi Bukowcowi tytuł Honorowego Kanonika Kapituły Tarnowskiej.

Obecny kształt bryła kościoła zyskała niedawno, w 2004 roku, gdy ukończono wieżyczkę z sygnaturką, podarowaną przez ks. Władysława Ślęka i dzwonnice, na której umieszczono dzwony będące darem parafian. Wcześniej władze nie zezwalały na budowę jakichkolwiek elementów ponad zasadniczy gabaryt. Zmieniono pierwotny projekt architektoniczny, został skrócony o 6 metrów, więc wysokość kościoła wynosiła 21 m. Z powstaniem wieży kościoła łączy się pewna historia.

„Zadałem uczniom klasy II pracę domową, aby narysowali Dom Boży” opowiada ks. Jan Bukowiec. Uczennica Karolina Piławska narysowała, przy dużej „pomocy” dziadka architekta Leszka Piławskiego, kościół w Sowlinach z wieżą i sygnaturką. To był pierwszy projekt wykończenia kościoła”.

Historię kościoła w Sowlinach opisywano kilkakrotnie. Swoistą kronikę budowy stworzył profesor Józef Staniszewski, fotografując jej poszczególne etapy. Profesor był bliskim przyjacielem księdza Bukowca jeszcze z czasów, gdy wspólnie uczyli młodzież w Liceum Ogólnokształcącym. Bogaty zbiór jego unikalnych zdjęć czeka na opublikowanie.

Duszpasterz

Kościół w Sowlinach to nie tylko budowla o walorach architektonicznych. Powstał, aby kapłan i wspólnota mieli możliwość realizacji zadań duszpasterskich.

Lata posługi kapłańskiej w Sowlinach to dla księdza Bukowca niezliczone Msze święte i nabożeństwa, udzielane sakramenty, służba w konfesjonale, prowadzenie kancelarii parafialnej. Mieszkańcy zapamiętali go jako „ich proboszcza”, twórcę tamtejszej parafii (formalnie została zatwierdzona przez władze świeckie w 1980 roku), a także katechetę przygotowującego kolejne pokolenia sowlinian do Pierwszej Komunii Świętej, uczącego w praktyce stosować zasady wiary.

Zorganizowanie katechizacji młodzieży, o czym była mowa wcześniej, przed wybudowaniem kościoła napotykało na wiele trudności. Dzieci ze szkoły podstawowej i uczniowie szkół średnich



Ostatnim etapem budowy kościoła było postawienie wieży z sygnaturką - 2004 r.

deszcz, wierni brodzili w błocie, tak jakby przeciw budowie kościoła zbuntowała się także aura.

Na przekór trudnościom, dzięki wsparciu parafian powstał kościół. W beznadziejnych sytuacjach pojawiała się nieoczekiwana pomoc. „Ksiądz Indyk z Mościc, budowniczy tamtejszego kościoła, zawsze mi powtarzał: *Nigdy nie martw się o pieniądze, kościół stawia Bóg przy pomocy*

Zakończenie pierwszego etapu budowy ułatwiło pracę duszpasterską, rozwiązywało przede wszystkim problem katechizacji młodzieży. W późniejszych latach trwała budowa „kościół górny” i plebanii. Ks. J. Bukowiec wspomina, że zamieszkał w podziemiu, aby jak stróż dniem i nocą pilnować placu budowy. Ostatecznie Konsekracji Kościoła pw. Św. Stanisława Kostki dokonał 16

odbywali lekcje religii w kaplicy i w domu Julii Gałuszki, która na pytanie władz o przeznaczenie budynku odpowiadała, iż zamierza w nim urządzić kawiarnię. Problem rozwiązywały sale katechetyczne w „dolnym kościele”.

Lata kapłaństwa to także służba chorym i mieszkańcom DPS. Przez 16 lat ks. Jan Bukowiec pełnił funkcję kapelana w szpitalu limanowskim (14 lat w starym i 2 lata w nowym), zakładał kaplicę w szpitalu i w Domu Pomocy Społecznej.

Podczas posługi kapłańskiej zdarzały się też chwile szczególne dla księdza i dla parafian, o których opowiada z przejęciem.



Powitanie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przez ks. prałata Jana Bukowca w parafii Limanova-Sowliny 29 czerwca 2000 roku.

chorych Biskupowi Ordynariuszowi Tarnowskiemu. Wielkimi przeżyciami dla mnie były uroczystości Nawiedzenia parafii przez Obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Pierwsza rozpoczęła moje gospodarowanie w parafii w 1969 roku, była bardzo wzruszająca, gdyż przyjmowaliśmy pustą ramę Cudownego Obrazu jako znak obecności Maryi, która pozostawała w „areszcie” na Jasnej Górze. Drugie nawiedzenie miało miejsce w Roku Jubileuszowym, a jego pamiątką jest krzyż przy wejściu do kościoła”.

W 2004 roku ks. Jan Bukowiec odszedł na emeryturę. Nie opuścił jednak swych parafian, nadal służy im jako spowiednik, odprawia Msze Święte i nabożeństwa, wśród których szczególnie miejsce zajmuje Nowenna do Matki Bożej Bolesnej i św. Stanisława Kostki. Od lat, jak ustanowił ksiądz Bukowiec, odprawiana jest ona w intencjach: misji, Ojca Świętego i kanonizacji Jana Pawła II, trzeźwości rodzin i narodu oraz w intencji ojczyzny. „Jestem bardzo wdzięczny obecnemu proboszczowi ks. Tadeuszowi Śmierciakowi za udzielenie mi gościny – mówi ks. Jan Bukowiec. Za to, że lata mego życia upływają w otoczeniu parafian, którzy sprawują nade mną opiekę i cieszą się moją obecnością. Współpraca z parafią nadaje sens memu życiu”.

Złoty Jubileusz

W roku Złotego Jubileuszu ks. Jan Bukowiec miał możliwość kilkakrotnie dziękować Bogu za lata kapłaństwa. Oficjalny jubileusz dla kapłanów z jego rocznika przeżył 20 czerwca br. w Tarnowie,

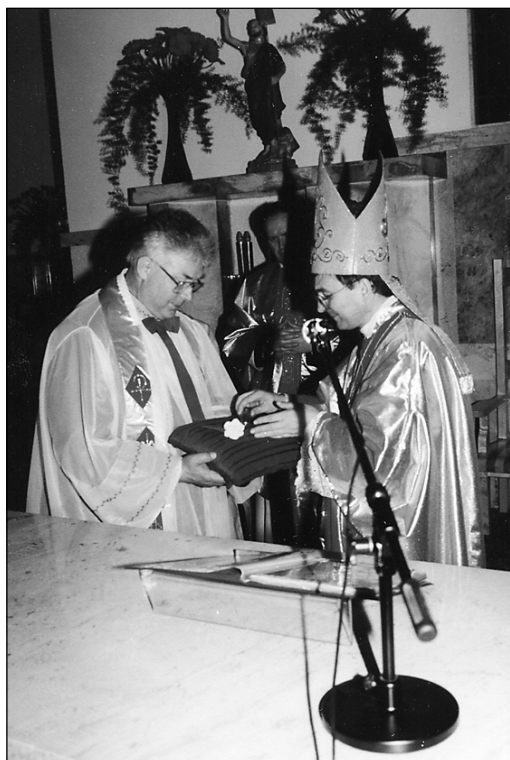
podczas uroczystości 50-lecia posługi kapłańskiej ks. bpa. Władysława Bobowskiego. W rodzinnej Żmience uczcił swój jubileusz wspólnie z kolegą z roku ks. Józefem Zabrzańskim, proboszczem z Łużnej. Uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych ks. bpa W. Bobowskiego w Nowym Sączu i Tuchowie.

Za łaskę kapłaństwa podziękuje Bogu podczas corocznego odpustu ku czci św. Michała Archanioła w Ujanowicach 29 września br. Obchody jubileuszu zakończy uroczystość w sowlińskiej parafii w listopadzie podczas odpustu ku czci św. Stanisława Kostki.

„Maryjo! Miej w swojej opiece wszystkich, których spotkałem na drodze mojego życia” – podczas uroczystości jubileuszowych ks. Jan Bukowiec zawiera Matce Bożej wszystkich, którzy pomogli mu wytrwać i realizować Dzieło Boże. Sam z ufnością powierza się Bożej Opatrzności. Z radością i poczuciem spełnienia patrzy na kościół w Sowlinach, który „postawił Bóg przy pomocy ludzi”, na symbol przywiązania do Kościoła Chrystusowego i wielkiej czci dla Matki Bożej, którą tak kochał św. Stanisław Kostka.

Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz
Opracowanie: Stanisław Ociepka
Fotografie: z arch. ks. Jana Bukowca

Dziękujemy Księdzu Prałatowi Janowi Bukowcowi za serdeczne rozmowy, dzięki którym mógł powstać artykuł przybliżający drogę Jego życia. W imieniu Redakcji z okazji Złotego Jubileuszu Kapłaństwa życzymy zdrowia, opatrności Bożej i dalszej opieki.



Przekazanie relikwii, które zostały wmurowane do menzy głównego ołtarza w czasie uroczystości konsekracji kościoła w Limanowej-Sowlinach.

„W 1966 roku pełniłem funkcję porządkowego podczas uroczystości Koronacji Cudownej Piety Limanowskiej (więcej na ten temat można przeczytać w numerze 144 „Echa Limanowskiego” z września 2006 r.). Wspólnie z parafianami przeżyłem 5 wizytacji kanonicznych: w 1970 r. prowadzoną przez bp. Ordynariusza Jerzego Ablewicza, w 1977 roku przez ks. bp. Józefa Gućwę, w 1987 r. przez ks. bpa Władysława Bobowskiego, w 1994 r. przez ks. bpa J. Styrnę, połączoną z poświęceniem dzwonów i ostatnią w 2003 r. ponownie przez ks. bpa W. Bobowskiego. Podczas pierwszej wizytacji wydarzył się przykry incydent ze szpitalem, kiedy miejscowe władze zabroniły odwiedzin

Wielebny Księżę Janie! Pięćdziesiąt lat!

Są w życiu człowieka liczebniki, które się już nie podwoją. Wyznaczają to, co już *być* przestało, a jednocześnie *jest* i to tak trwale, że ani na włos zmienić się nie da. Bo nikt, nawet w naszym pojęciu Bóg, przeszłości zmienić nie może. Kształtować nam jest dane tylko to, co przed nami. Minione jednak musimy wlec za sobą ze wszystkim, co nas na dziś czy jutro wspomaga i tym wszystkim, co nam coraz bardziej ciąży.

Okresy czasu lubimy zamykać w liczby okrągłe, bo to jakoś dostojniej wygląda; nie wspominając tu o raczej genetycznie pogańskiej magii niektórych cyfr, życzymy więc komuś 100 lat życia, a nie 97 lub 105 dla przykładu.

A jubileusz 50 – *le c i a* kapłańskiej posługi robi wrażenie, choćby dlatego, że niewielu jest dany przeżyć.

Trudniej jest pisać o zasługach żywego – obaj z Jubilatem weszliśmy już mimo pewnej różnicy wieku w conradowską „smugę cienia” i ile któremu zostało, sam Bóg wie – dlatego, sędzę, wolno mi trochę poufałej poruszać się w sferze spraw ostatecznych. Otóż, pisząc o jakimś Wielkim Odeszłym, mogę dużo dodawać od siebie, byle dobrze (*de mortuis nihil, si bene*) i nikt mi raczej tego nie zarzuci. Ale bywa, że z ludzkiej ułomności ulegać mogę chęci podłączenia się do zasług i chwały zmarłego, a on już jest wobec tego bezsilny.

Jak pisać godnie o żyjącym? Chyba nie od góry, z pozycji narracyjnej wszechwiedzy, ale i nie jak w anegdocie o znanym przed stu laty krakowskim malarzu Styce, malarzu także obrazów świętych, któremu we śnie Matka Boska miała powiedzieć – Słuchaj Styka, ty mnie nie maluj na klęczkach. Ty mnie maluj dobrze!

Drogi Księżę Pralacie! Trudno będzie o swym przez wiele lat – czy to z racji zamieszkania czy miejsca pracy – Proboszczu pisać dobrze i nie na kolanach, bo inni to lepiej robią. Ale spróbuję.

Do Sowlin Ksiądz przybył, gdy byłem tuż po maturze. Wysoki i postawny a jakiś inny, nie podnosił na nikogo głosu, nie kręcił uszu pauprom, z każdym chętnie rozmawiał i był już taki – przed końcem soboru – posoborowy. W latach 70-tych, mając jednak w sprawach zasadniczych więcej tematów do dyskusji niż do kłótni, znaliśmy się już na tyle, że mogłem Księdza wrobić w wywiad ze szwedzką dziennikarką, piszącą pracę o religijności w Polsce dla jakiegoś naukowego periodyku... w Austrii. Było z tym trochę zabawnie.

Christin przyholował do Limanowej Adam M. krakowski artysta i opozycjonista i mieliśmy wspólnie udać się w góry w celu zbierania materiału. Christin znalazła kilka języków, Adam włoski, ja szczerkawo angielski, więc gdy na wspólnym spacerze usłyszałem, że do opracowania potrzebny będzie też wywiad z proboszczem, odpowiedziałem, że dobrze się składa, bo właśnie idzie ksiądz i... Na to poliglotka Christin: Kszoncz, kszoncz, aaa – „Kszondź brzmi ftrzczenie!”

Dopiero Adam wyjaśnił, że to idzie zbyszkowy „parocchio”, który może zgodzi się na wywiad o swej parafii. Parocchio zgodził się. Błogosławiona znajomość łaciny (z czego i ja trochę korzystałem) spowodowała, że Christin pytała po włosku, parocchio rozumiejąc, odpowiadał po polsku, Adam tłumaczył, ja robiłem zdjęcia, a agencja ucho za ścianą próbowała pojąć, o co w tym wszystkim chodzi.

A za parę dni znaleźliśmy się na Kopiej Górze w Krościenku w Oazie założyciela ruchu „Światło - Życie”, ks. Franciszka Blachnickiego. Potężna to była osobowość i kiedy po dwóch dniach udawaliśmy się dalej, ciekaw byłem jak w zestawieniu obu postaci wypadł mój Ksiądz. W końcu dla Christin był to pierwszy bezpośredni kontakt z polskimi duchownymi. I miło było słyszeć, że jak na zajmowane miejsce i możliwości – bardzo dobrze.

Tak się uważa, że opinia obcych o nas jest bardziej obiektywna.

A miejsce pracy duszpasterskiej nie było łatwe – trzy szkoły, kapelania szpitalna, mieszkanie kątem, bo brak plebanii i zamiar budowy kościoła. Za Gomułki sprawa była beznadziejna, ruszyła pod koniec dekady gierkowskiej i za Jaruzelskiego szła do finału, choć efekt ostateczny – dobudowanie dwóch wież – nastąpił już w trzecim tysiącleciu. Pamiętam taki epizod z budowy, główna część była już w stanie surowym gotowa, zastałem Księdza wewnątrz, ustawił cegły dla wyznaczenia zarysu głównego ołtarza. Wyprostował się i wykrzyknął, trochę z radości, trochę dla zademonstrowania dobrej akustyki – *Pan z wami!!!* A pracujący na wysokościach murarze odśpiewali zadowoleni – *Pan z nami!* – *Z wami, skureczybyki!* *Za te filarki, coście wczoraj sknoci-li!* – zripostował Ksiądz, ale wesoło.



Za to jak było trzeba, potrafił owieczkom wygarnąć, nie przebierając słów żadnych.

Ale... Bulwersował środowisko ks. prof. Tischner słowami: „Nie znam niko- go, kto by przestał chodzić do kościoła po przeczytaniu Marksa czy Lenina, ale znam wielu, którzy to zrobili z powodu własnego proboszcza”. A ja na pewno znałem jednego, który z powodu Księdza Jana... zaczął chodzić.

Lubiłem kazania Księdza, choć z cza- sem z racji zamieszkania rzadziej ich słu- chałem, zawsze ciekawie i dobrą polsz- czyzną przekazywane; szczególnie pamię- tam te okazjonalne, związane ze ślubem czy pogrzebem. Zawsze uderzały w nich mocne akcenty osobiste, takie ciepłe wy- rażenie smutku czy radości i powściągli- wość w rozwijaniu przy tych szczegól- nych obrządkach treści, że tak powiem, dydaktyczno- wychowawczych, a które, jak się chce, przekazać można w innych okolicznościach. I sowliński proboszcz nie żałował czasu na kontakty z parafianami. I nie tylko parafianami. Plebania do dziś nie ogrodzona jak to bywa, zawsze była otwarta dla tych, co przychodzą na ogół nie w porę. Bo mają kłopot, albo po prostu chcą się jakoś lepiej poczuć lub podzielić radością z Plebanem. Nie tylko lu- dzie - przez kilkanaście lat charaktery- styczną „postacią” przy plebanii był ol- brzymi dalmatyńczyk Reks, poczciwy dla wszystkich, a w niedzielę zawsze kombi- nujący jak tu się wślizgnąć do kościoła. Ksiądz robił groźne miny, ale czuło się, że cieszy się z tego psiego przywiązania. I nikt się nie gorszył, bo stworzenie w koń- cu nie przychodziło zadrzeć zadnią nogę, tylko z miłości do swojego Pana.

Sowliny jako parafia miały swoją spe- cyfikę przedmiejską - gdy jeszcze istniało zjawisko społeczno- kulturowe określane przedmieściem - z własnym folklorem i humorem. Stąd i owe przyczynki aneg- dotyczne inspirowane po trosze przez życie, po trosze przez literaturę - bo ja jesz- cze z „epoki Gutenberga”, kiedy jeszcze

czytało się nie „lekturę obowiązkową”, lecz „z obowiązku” czytało. A między innymi „Klucze królestwa” A. J. Croni- na, dziś już klasykę gatunku, sfilmowa- ne zresztą z Gregorym Peckiem w roli ks. Chrisholma, bo o księdzu jest to po- wieść.

*Do ks. Chrisholma, kontrowersyj- nego proboszcza nie zawsze zgodne- go w duszpasterstwie z magisterium przybywa sekretarz biskupa ze sprawą właściwie już przesądzoną. Zresztą ksiądz sprawiał kłopoty już od mło- dości, dlatego (dla swojego „dobra”) bywał przetrzucany w odległe części świata. Ale teraz już koniec – po ostat- nich donosach do kurii będzie prze- niesiony do przytulku dla księży, wi- zytacja to tylko formalność. Ale w jej trakcie, po bliższym przyjrzeniu się rzeczom sekretarzowi ze zdumienia coraz bardziej okragleją oczy. A pod- sumowująca ocena to: **Boże, ile na- uczyć się powinniśmy od tego starego księdza!***

I to ostatnie zdanie zadedykowałbym wszystkim, którzy mogą się w jakikolwiek sposób zetknąć z Księdzem Janem.

Dlatego - Ad multos annos! - Księ- że Prałacie.



Fot. D. Ociepka

Opis fotografii:

Fot. 1 - Przed willą na ul. Krakowskiej - mieszkaniem ks. Władysława Śłęka (poprzed- niego administratora parafii sowlińskiej) i ks. Jana Bukowca. Pamiątka pierwszej komunii św. dzieci z Sowlin - lata 60-te XX w.

Fot. 2 - Ks. Jan Bukowiec przedstawia dzieje parafii pw. św. Stanisława Kostki i historię budowy kościoła w czasie uroczystości konsekracji kościoła - 1993 r.

Fot. 3 - Uścisk dłoni w czasie uroczystości przekazania obowiązków administratora parafii ks. Tadeuszowi Śmierciakowi - 2004 r.

W 50-tą Rocznicę Kapłaństwa O KS. PRAŁACIE JANIE BUKOWCU

Ks. Jana Bukowca poznałem w 2 połowie lat 60-tych, będąc uczniem Szkoły Podstawowej nr 2 w Limanowej, pełniąc zarazem posługę ministrancką w sowlińskiej kaplicy. W tamtych czasach ministrantura – dla tych, którzy nie należeli do harcerstwa – była poniekąd harcerstwem: hartowała sumienia, formowała psychikę, uczyła wielu cech, które następnie były pomocne w pracy człowieka w wieku dorosłym: uczyła punktualności, rzetelności, odpowiedzialności, solidarności... Wówczas to właśnie, gdy jako dorastający chłopiec rozglądałem się i poszukiwałem wzorców do naśladowania, do Sowlin zawitał młody, bo mający niewiele ponad 30 lat, ksiądz. Miał za sobą już ponad dziesięcioletnią posługę duszpasterską, bo wyświęcony został na kapłana w roku 1957. Był dla mnie i dla wielu zresztą nie tylko moich rówieśników wzorem duszpasterza, a ponadto: wysoki, barczysty, z ogromnymi rękoma był jakąś naturalną zaporą i ochroną przed wszelkim złem tego świata. A gdy sprawował Mszę św., Jego wielkie dłonie podczas konsekracji wydawały się nam niemal jak dwa bochenki chleba,...

Uczył mnie religii w ósmej klasie, a gdy tak chodził po skrzypiącej podłodze drewnianej kaplicy (nauka religii odbywała się poza szkołą), wydawał mi się jak biblijny Samson, który na tych potężnych dłoniach udźwignąłby całą tę (pełną konstrukcyjnych ciekawostek), sowlińską kaplicę. Jak dziś myślę o tym porównaniu, to wydaje mi się, że z takim zadaniem przyszedł do Sowlin i nie ma w tym chyba przesady, gdyż podźwignął tę limanowsko-sowlińską społeczność ku górze – na wyżyny wspólnoty, którą scalił, zintegrował – i nie przesadzę, gdy powiem – iż ją pokochał i nadal kocha, jak kocha się matkę i ojca, bowiem był dla tej placówki rektoralnej *p.w. św. Stanisława Kostki* najpierw administratorem, a następnie ojcem parafii, do wezwania której dodał jeszcze tytuł *Matki Boskiej*. . . Przychodząc do Sowlin otrzymał od bpa Jerzego Ablewicza dwie znaczące misje: doprowadzenie placówki rektoralnej do rangi parafii i wybudowanie kościoła. Wówczas te zadania wydawały się nierealne. Jednak prężny, energiczny duszpasterz nie

zrażał się niczym, tylko powtarzał: *Z Bożą pomocą.., jak Bóg da.., bo u Boga nie ma nic niemożliwego.*

Zaczął od tego, co robili już jego poprzednicy, a więc od tego, co było najważniejsze i wówczas możliwe; od budowania Kościoła w sercach ludzkich. A trzeba było ten sowliński ugór jeszcze raz przeorać wzdłuż i wszerz, by uczynić tu miejsce godne dla Boga i by ten zasiew kapłański przynosił Boże plony. Pamiętam jego słowa (przycyżam je jedynie jako okrucyż z kazań), gdy powtarzał: *Wiara to wielki skarż, a skarż twój (tam)..., gdzie serce twoje. Ale wiarę trzeba pielęgnować, wówczas z wiary wynika wiele inwencji i inicjatyw, formujących człowieka. Wiara pozwala człowiekowi oderwać się od tego, co materialne, wiara więc uwzniośla i pozwala patrzeć na to, co w górze. Trzeba jednak Bogu zawierzyć i zaufać. I zawierzył Bogu i z nim zawierzyli sowlinianie. Wielu myślało wówczas, by się uwolnić... od wielu spraw i wyzwolić od... On powtarzał: *najpierw trzeba uwolnić się z grzechu. Jezus przyszedł, by nas wyprowadzić z niewoli złego ducha. Z Jego kazań bił żar płynący z wiary pełnej dobroci i delikatności. Mówił pięknie i zachęcająco, łagodnym tembrem głosu, kojącym, jak głos matki; nie pouczał, jak to niekiedy się zdarza w tanim dydaktyzmie, ale wskazywał na bogactwo, które płynie z wiary i która człowieka kształtuje. Jako kaznodzieja miał sporo cierpliwości i dużo poczucia humoru. Sam byłem świadkiem, jak kiedyś trafnie sparował narzekania pewnego mężczyzny na swą żonę. *Tak, tak proszę pana, z kobietą złe, ale bez kobiety jeszcze gorzej.* Był od razu – od samego początku pobytu w Sowlinach rozumiany, gdyż pochodził „ze swoich” (z dekanatu ujanowickiego), a więc mówił swojskim językiem – więcej: naszym językiem, czuł nasze drgnienia serc i czytał na naszych ustach niewypowiedziane słowa. To za prawdę wielki dar! Ale byli i tacy, którzy z niedowierzaniem patrzyli i przyglądali się, czy podola powierzonym mu zadaniom.**

Początkowo władza nie chciała zgodzić się ani na erygowanie parafii, ani bu-

dowę kościoła. Takie to były czasy! A ks. Jan – ten dzielny kapłan, nie miał nic dla siebie, tylko te dwa cele do spełnienia. Można za Janem Pawłem II spokojnie powtórzyć: „Ten kapłan, który tu duszpasterzuje..., nie mając dosłownie nic, tylko waszą życzliwość i waszą solidarność, nie szuka tutaj żadnych swoich celów, żadnych korzyści. Czego szuka? Chce uczyć Ewangelii, prawdy Bożej, a zarazem i prawdy najgłębiej ludzkiej; chce uczyć zasad moralności, przykazań Bożych. Czy to nie leży w interesie społeczeństwa tego tworzącego się miasta [...], żeby ludzie zachowywali tutaj prawo moralne? Żeby tutaj kwitła moralność osobista, rodzinna, społeczna? Czyż to nie leży w interesie naszego narodu i państwa?” Powyższe słowa papież wypowiedział do innego kapłana, ale czy nie pasują one do ks. Jana?

I wreszcie po wielu trudach i mozolnych udaló się: władza udzieliła zezwolenia na budowę. Pamiętam tę radość i uniesienie ks. Jana; gdy spotkałem go w Krakowie na ul. Floriańskiej, dzielił się ze mną tą wielką radością. Gdy Go zapytałem, a jaki wysoki będzie kościół, spojrzał na Bramę Floriańską i odparł. *Proszę popatrzeć: Mniej więcej taki, jak ta Brama.* Ile razy idę ul. Floriańska, przypominam sobie tamte słowa.

Teraz przyszły lata mozolnej pracy i wielu wyrzeczeń: Budowanie dzień po dniu, tydzień po tygodniu... Dzięki swym niezwykłym umiejętnościom organizacyjnym i mediacyjnym scementował tę sowlińską społeczność wokół wspólnego celu. Powstała więc parafia i powstał kościół: wymodlony, „wychodzony”: дума Sowlin, дума Limanowej. Naprawdę nie było łatwo (ale o tym szerzej w innym miejscu). I znów dzień radości, gdy w ten Wielkanocny Poranek ks. bp Piotr Bednarczyk poświęcał dolny kościół. I ponownie niekończąca się praca i wykańczanie kościoła górnego. I po kilku latach znów radość z konsekracji kościoła przez bpa Józefa Życińskiego. Po tej uroczystości w serdecznej rozmowie ze mną ks. Prałat powiedział: *Wiadomo, ile nieprzespanych nocy w trakcie budowy ma człowiek za sobą i jeszcze ta nieprzespana*

noc przed samą konsekracją. I dodał: *Gdy prowadziłem Ks. Biskupa Józefa do kościoła, wówczas On zapytał mnie tak serdecznie i tak zwyczajnie: Spaleś coś? I ks. Jan rzekł do mnie, pytając retorycznie? Czy to nie piękny gest? Taki prawdziwie ludzki, taki ojcowski.*

Ks. prałat Jan Bukowiec – ojciec parafii, a przede wszystkim mąż opatrnościowy – BUDOWNICZY KOŚCIOŁA powierzone mu zadania wypełnił z nawiązką. Przed laty tak do mnie o tym mówił: *Uważam za wielką łaskę Bożą, że było mi dane towarzyszyć takiemu dziełu i uzyskać zaufanie ludzi, którzy oddali się pracy, by mieć miejsce kultu – Dom Boży.*

W tym nowym kościele ks. proboszcz sowliński dalej nauczał i wpajał nauki Chrystusowe. Nie moralizował, nie podlewał ich tanim sosem moralnych nauk, lecz podawał konkretne przykłady. Przypominam sobie takie kazanie ks. Jana, gdy mówiąc o pracy i wyczynku, prosił, by się nie gorszyć tym, że ktoś w niedzielę na swojej grządce wyrwie parę traw czy chwastów. Mówił: nie pochwalam tego, gdyż: *Pamiętaj!, abyś dzień święty święcił.* Ale jestem w stanie zrozumieć np. urzędnika, który za biurkiem siedząc cały tydzień, wychodząc do swego ogródka w niedzielę, gdy zobaczy te chwaściska...chwytą za nie. W zasadniczych sprawach był zasadniczy, ale też tolerancyjny. Przestrzegał przed faryzejstwem i zaraz przytoczył słowa Chrystusa: O uczniach, którzy w szabat szli i zrywali kłosa zboża, a faryzeusze byli tym faktem zgorszeni: Chrystus, a za nim ks. Jan pytał?: *Czy szabat jest dla człowieka, czy człowiek dla szabatu.*

Ks. Jan był zawsze blisko naszej rodziny: Jest na dobre i na złe. Towarzyszył przy różnych uroczystościach: chrztach, ślubach, a także pogrzebach. Gdy zmarł mój Ojciec (Józef w 1989 r.) koncelebrował wraz ks. Józefem Porębą Mszę św. żałobną. Umiał pocieszyć, powiedzieć mądre słowo, które od razu stawiało człowieka na nogi. Podobnie było, gdy zmarł mój Teść (Edward 2004 r.) i z żoną odwiedziliśmy ks. Jana. Widząc, że jesteśmy strapieni, powiedział do nas: *Tak, człowiekowi jest bardzo przykro, gdy ktoś bliski odchodzi, a tym bardziej, gdy odchodzi Ojciec. Przyzwyczajamy się do niego, chcemy go jak najdłużej na tej ziemi, przy sobie zatrzymać. Ale czy zastanowiliśmy się nad tym, czy tym samym nie wyrządzamy mu krzywdy? Czy aby jemu nie jest tam lepiej niż nam tutaj na tym leż padole? „Bowiem ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują.”* Czy te słowa ks. Prałata nie niosą otuchy?

Był także blisko w chwilach dla mnie szczególnych: podczas obrony mojej pracy doktorskiej na KUL wraz z prof. Józefem Staniszewskim i posłem Stanisławem Rakoczym, a następnie drugi raz z delegacją limanowską na czele z ks. bpem Piotrem Bednarczykiem, ks. prał. Józefem Porębą i prof. Ludwikiem Mordarskim, gdy odbierałem dyplom doktorski. Był to dla mnie wielki zaszczyt mieć w tym momencie przy sobie tak zacnych gości. Pamiętam słowa, które ks. Jubilat



Jan do mnie wówczas wypowiedział: *Cokolwiek czynisz, czyń to na Większą Chwałę Boga i Matki Najświętszej*. Te słowa noszę w swoim sercu.

Jedna z uczennic ks. Prałata – dziś już prof. Helena Wrona-Polańska tak charakteryzuje swego wybitnego pedagoga i znakomitego katechetę, który uczył ją w Liceum Pedagogicznym: *Ks. Jan Bukowic to kapłan o ogromnej wrażliwości, niezwyklej osobowości, a równocześnie znakomicie rozumiejący młodych ludzi, do których potrafił dotrzeć i obudzić w nich zainteresowania duchowe i religijne wartości, ponieważ posiada niezwykłą umiejętność kontaktu emocjonalnego; zarażał młodych entuzjazmem życia: uczył nie tylko religii, ale także życia i rozwiązywania różnych problemów młodego człowieka, czyli pewnej postawy chrześcijańskiej z uwzględnieniem odpowiedniej hierarchii wartości. Lekcje religii z ks. Prałatem były tak fascynujące, że z niecierpliwością czekało się na następne. Tę opinię potwierdza inna wypowiedź: Ks. Prałata cechuje ogromny spokój ducha – mówi płk Czesław Lebda i dodaje – Ks. Prałat ma ogromną umiejętność pomyślnego rozwiązywania trudnych problemów życiowych.*

Niech mi Ks. Prałat Jan – dzisiaj nasz szacowny Jubilat, łaskawie wybaczy, jeśli w tym momencie popełnię jakieś faux pas, ale od jakiegoś czasu nie mogę oprzeć się pokusie, by nie spojrzeć na ks. Jana – na Jego kapłańską posługę w kategoriach Jego znaku tożsamości, czyli nazwiska, gdyż już w nazwisku odnajduję zapis Jego powołania. Dla mnie nazwisko ks. Prałata, składające się z dwóch członów: Buk-owiec, nie znaczy nic innego w sensie kapłańskiego powołania, jak tylko Pasterz owiec – silny, jak szlachetne i mocno zakorzenione w tej Limanowskiej Ziemi drzewo, jakim jest buk. Wybierając kapłańskie powołanie ks. Bukowiec świetnie wczuł się w zapis swojego znaku tożsamości i genialnie go odczytał; wsłuchał się w to, co do Niego mówił Bóg, a więc wsłuchał się w głos Boga, słuchając wołania i nakazu Chrystusa: *Paś owce moje, Paś baranki moje!* Odpowiadając na Jego głos, zostając pasterzem owczarni, wypełnia swoje powołanie znakomicie.

Na koniec niech mi wolno będzie życzyć ks. Prałatowi wraz z wymienionymi tu osobami oraz z całą moją Ro-

dziną; długich lat życia w zdrowiu, szczęściu i radości z osiągniętego celu i dalszych sukcesów w pełnieniu swojej kapłańskiej misji. Szczęść Boże!

KAPLAŃSKIE...

Kapłańskie ręce czują więcej,
poprzez codzienne dotykane Boga.
... oczy widzą więcej
- Jego ciało i krew.
... uszy słyszą lepiej
przekaz Bożego słowa,
wzmocniony
Sakramentem Kapłaństwa.
... nogi znają dobrze
boże ścieżki
wydeptane codzienną
wędrowką.
Kapłańska sutanna
nie zdobi człowieka,
ale wielbi Boga.
... głos
jest darem Stwórcy,
oddanym na służbę
drugiemu.
... uśmiech,
świadczeniem
łagodności Najwyższego.
Kapłańska stanowczość
to dekalog
z kamiennych płyt
Mojżesza.
... stuła,
to namacalny znak
Bożego miłosierdzia.
Kapłańskie ręce
czynią znak krzyża
nad moją duszą,
by łatwiej ...
przez ucho
igielne.

Zbigniew Kazimierz Wrona

Opis fotografii ze strony 13:

Fot. 1 - Ołtarz na placu przy nowo wznoszonym kościele podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego - czerwiec 1980 r.

Fot. 2 - Największą satysfakcją - jak powiedział ks. Jan - było złożenie raportu Ojcu Świętemu, że kościół w Limanowej-Sowlinach już stoi - lipiec 1984 r.

Fot. 3 - Msza św. w sowlińskim kościele, w czasie której dziekan limanowski ks. prałat Józef Poręba pożegnał odchodzącego na emeryturę wieloletniego proboszcza ks. Jana Bukowca - sierpień 2004.

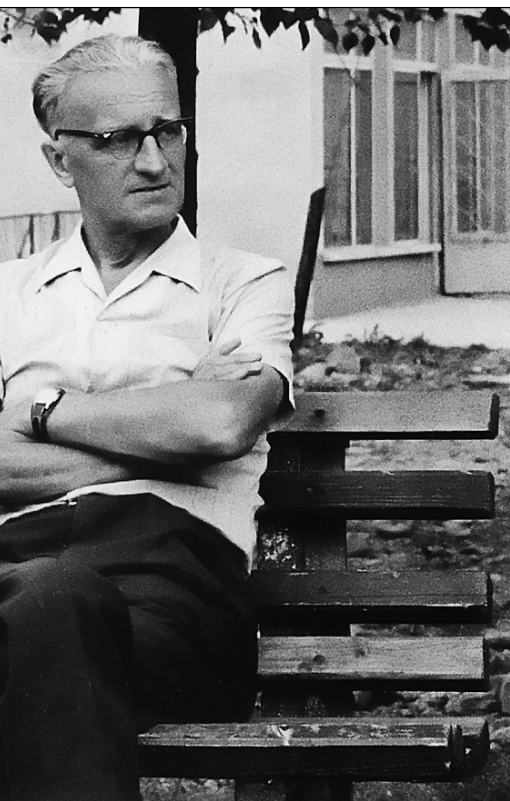
Frańciszkańska

ks. Jan Bukowiec



„Franciszkańska duchowość czerpie swą inspirację z ewangelii realizowanej za wzorem Chrystusa w sposób radykalny w życiu, postawie i myśli (...). Fundamentalną zasadą duchowości franciszkańskiej jest ewangeliczna prawda o Bogu w Trójcy Świętej Jedynym jako najwyższym dobru i miłości, najlepszym Ojcu i Stwórcy świata widzialnego, dobrego ze swej natury (...), idea ojcostwa Bożego jest źródłem synowskiej postawy franciszkanów wobec Boga oraz powszechnego braterstwa z Chrystusem, z członkami wspólnoty zakonnej (...), z innymi ludźmi, zwłaszcza ubogimi i cierpiącymi (...), a także ze wszystkimi stworzeniami ożywionymi i nieożywionymi, które dla Franciszka były żywą rzeczywistością (...), dziećmi Bożymi i dlatego nazywał je braćmi i siostrami (...).” (Encyklopedia Katolicka t.5, str.515 pod hasłem „Franciszkanie”).

Profesora Józefa Staniszewskiego



Z racji Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Prałata Jana Bukowca społeczność Limanowej winna dowiedzieć się również o Jego działalności pisarskiej. Z Jego bogatego dorobku pisarskiego do naszych rąk dotarł artykuł zatytułowany: *Franciszkańska duchowość w życiu Profesora [...] Józefa Staniszewskiego*. Z artykułu, który został nam przez Jubilata udostępniony, dowiadujemy się, że Ks. Prałat Jan żył w bardzo serdecznej przyjaźni z prof. Józefem Staniszewskim. Jak wiadomo, Profesor w pewnym momencie życia zmienił miejsce swego zamieszkania i w ten sposób stał się parafianinem parafii Limanowa-Sowliny. Od tego czasu obaj: ks. Prałat i prof. Staniszewski spotykali się coraz częściej: rozmawiali o różnych rzeczach, nierzadko tocząc intelektualne, a może lepiej powiedzieć religijno-teologiczne dysputy. Prof. Staniszewski z kolei, chcąc w jakiś sposób być pomocny przy budowie kościoła, swym aparatem rejestrował klatka po klatce *pracę rąk ludzkich*, robiąc mistrzowskie zdjęcia czarno-białe. Z tej pracy zrodziło się kilka albumów dokumentu fotograficzno-faktograficznego. Gdy prof. Józef Staniszewski zmarł w 1995 r., ks. Prałat napisał ów interesujący artykuł, który z niewiadomych względów dotychczas nie został opublikowany. Pomimo upływu tylu lat, artykuł nic

Zacytowałem powyższe stwierdzenia na temat duchowości franciszkańskiej, aby w tym świetle przekazać moje refleksje o nieodżałowanej postaci Józefa Staniszewskiego. Za wspomnianą Encyklopedią Katolicką posłużę się wyjaśnieniami tej duchowości w odniesieniu do Profesora.

Na pierwszym miejscu stawia Św. Franciszek miłość do Boga i ludzi. Przypuszczam, że motywem wstąpienia Józefa do Towarzystwa Jezusowego (Jezuici) była ogromna tęsknota za Bogiem, którego chciał bliżej poznać, a powrót do świata, opuszczenie zakonu otwarło jego serce na potrzeby człowieka, któremu postanowił służyć w stanie świeckim, zachowując stan bezżenny, aby człowieka objąć w szerszym zakresie niż rodzina. Z okresu mojej bliższej znajomości, mogę powiedzieć nawet przyjaźni, stwierdzam, że Jego miłość do Boga miała wiele wymiarów.

Najpierw w odniesieniu do samego siebie. Życie duchowe traktował poważnie, tak że niekiedy balansował na pograniczu przewrażliwienia - jakby skrupulatyzmu. Przed laty przyjął Sakrament Pokuty,

przygotowując się do niego w bardzo szczegółowym rachunku sumienia - chciał, aby to była spowiedź generalna. Prosił mnie wtedy, by mógł odbyć tę spowiedź w czasie spaceru po plantach przy byłej starej Kaplicy w Sowlinach. Na spotkaniu z Bogiem w czasie Mszy św. i przyjmowaniu Komunii Świętej przygotowywał się wewnętrznie i zewnętrznie. To zewnętrzne przygotowanie - jak twierdził - doprowadzało Go do przesady. Czyste ubranie. Wszystko dokładnie dopięte. Wyplukane usta i punktualne przyjscie do Kościoła sprawiały, że musiał czasem powtórnie iść do Kościoła, gdy były jakieś braki. W Kościele postawa stojąca lub kłęcząca (siadają ludzie słabi lub starzy),

nie stracił na swoim znaczeniu i warto, by ukazał się w „Echu Limanowskim”, by ci którzy Profesora znali, mogli skonfrontować swą wiedzę na ten temat lub powiedzieć sobie wprost: Wprawdzie znaliśmy Profesora, ale tak dobrze od strony Jego życia duchowego, to Go chyba nie znaliśmy. Ks. Prałat wylicza te niezwykle cnoty Profesora, jak *miłość do Boga i ludzi, ubóstwo, posłuszeństwo, pokorę, jego zachwyt nad i dla piękna, kruchość natury ludzkiej*, a nadto jeszcze wiele innych ważnych cech. Warto więc ten artykuł przeczytać, zgłębiając to psychologiczno-religijne studium nad naturą duchową Profesora Józefa Staniszewskiego, do czego szczerze wszystkich naszych Czytelników zachęcamy. Ale ten artykuł mówi także bardzo wiele o autorze – Naszym Czcigodnym Jubilate, z którym wielu wybitnych ludzi z naszego miasta chciało się spotkać i tak, jak prof. Staniszewski chętnie się spotykało i wielu nadal się spotyka. Dlaczego? Odpowiem jednym krótkim zdaniem: Ponieważ ks. Prałat Jan Bukowiec to **SUMIENIE SOWLIN**, a sumienie, które *jeno prawdę mówi*, to lustro, w którym każdy człowiek chce się przejrzeć i zobaczyć...

Stanisław Ociepka
Józef Szymon Wroński

zwracanie uwagi na Liturgię, czynny w niej udział, a niekiedy pytanie, dlaczego takie a nie inne zachowanie kapłana czy służby liturgicznej?

Swoją miłość do Boga dokumentował praktykami religijnymi w częstej spowiedzi i Komunii Świętej, pogłębianiem wiedzy religijnej (książka religijna, prasa katolicka). Żywo interesował się Całunem Turyńskim, sam powiększając fragmenty tej relikwii dla gabloty przykościelnej. Odznaczał się wrażliwością na wydarzenia religijne o szerszym zakresie jak: odpusty limanowskie, wizyty Ojca Świętego, narodowo-religijne uroczystości. Miłość do ludzi w szczególny sposób przejawiała się w pracy dydaktyczno-wychowawczej. ►

► Kochał młodzież i chciał jej przekazać nie tylko wiadomości, ale ukształtować na dobrych ludzi dla Ojczyzny. Nie tolerował lenistwa, a wśród władzy pieniaczy i zdrajców spraw ojczystych. Postawy negatywne kwitował zdaniem: „Ach ci Polacy. Co za głupi naród.”

Uboństwo. Nasz Profesor nie składał ślubów uboństwa, a jednak ta miłość do Boga i ludzi nacechowana była wolnością od żądzdy posiadania, a równocześnie chęcią dzielenia się z innymi. Kto znał Jego pokoik przy ul. Fabrycznej w Limanowej musi stwierdzić: „czystość, skromnie urządzona cela zakonna”. Ilu uczniów wspierał, ile paczek zanosił do Domu Pomocy Społecznej przy ul. W. Witosa, ile ich złożył w koszu dla biednych w Kościele wie sam Bóg. Czasem tylko prosił, by paczki nie rozpakowywać tylko w całości przekazać na wskazany adres.

Nie jestem w stanie policzyć tych pieniędzy, które po każdej wypłacie przekazywał na budowę Kościoła. Jego pragnieniem było, żeby choć zalać fundamenty, żeby wyciągnąć mury, żeby położyć płytę itd. i kończyć - bo więcej nie doczekam. Setki zdjęć ilustrujące cały przebieg budowy to Jego wielka pasja i fascynacja ogromną pracą ludzi i wzrastanie wspólnego dzieła. Mówił: *nie potrafię pracować fizycznie - to choć tak się przydam*. Niektórzy bali się Go w czasie robienia zdjęć, że będą pociągnięci do odpowiedzialności przez władze byłego PRL-u. Ile Jego wkładu było w wyprawy turystyczno-krajoznawcze mogą to powiedzieć uczestnicy. To wszystko było skarbem Jego uboństwa.

Posłuszeństwo. Tę cnotę w odniesieniu do Profesora należy rozpatrzyć w porządku naturalnym: jakim był dzieckiem wobec rodziców, uczniem wobec wychowawców, studentem na wyższej uczelni, a wreszcie Profesorem wobec swoich przełożonych. Oczywiście wielu sytuacji nie znam, ale z tego okresu co pamiętam cechowała Go wielka lojalność z uwzględnieniem krytycznej oceny do czego każdy ma prawo. Jako kapłana interesowała mnie Jego cnota posłuszeństwa wobec Woli Bożej. Ścisłe przestrzeganie zasad wypływających z przykazań - a z czasem do przesady - jak o tym już wspomniałem - były pilnie przestrzegane w codziennym życiu. Wszystko wykonywał jakby z matematyczną doskonałością.

Z powyższej postawy wpływała cnota pokory. Wobec Pana Boga ciągle

był jakby w zachwycie dla piękna przyrody, w której dostrzegał potęgę Boga, a wielką kruchość człowieka. Do tego tematu często nawiązywał. Ten ślad Stwórcy chciał utrwalić w przepięknych zdjęciach fotograficznych przyrody, ludzkiej twórczości oraz dokumentowania przeszłości. Jego pokutna postawa onieśmiała w towarzystwie - osobista kultura, piękno mowy oraz zachowania. Z Niego emanował nie tylko człowiek ten zewnętrzny, ale głęboka duchowość osadzona na nadprzyrodzoności. Miał swoją filozofię, której bronił, ale umiał przyznać rację drugiemu człowiekowi.

Wspomnę również o Jego cierpieniu duchowym i fizycznym. Bolał nad tym, że człowiek jest taki niedoskonały, ułomny i grzeszny. Zapewne wiele Jego przeżyć wewnętrznych zostawił dla siebie i samego Boga. Cierpiał również fizycznie i to przez długi czas na bliżej nieokreśloną chorobę skóry, która powodowała niezmierny swęd.

Jak trudno było skryć to cierpienie zwłaszcza w obecności innych ludzi. Umiał to robić bardzo dyskretnie. Po badaniach klinicznych ucieszył się, że *to nic groźnego i mogę przebywać z ludźmi bez żadnej obawy* - stwierdził to do mnie. Ostatnie tygodnie, a zwłaszcza pobyt w szpitalu, to cały koszmarny cierpienie, które ze spokojem przyjmował, a martwił się tym, że jest uciążliwym pacjentem. Obsługa w szpitalu i Jego przyjaciele mogliby na ten temat wiele powiedzieć. Osobiście myślę, że rozważanie opisu Całunu Turyńskiego i wpatrywanie się w zarysy twarzy i ciała Chrystusa dały Mu tyle siły do znoszenia cierpienia i ostatecznego wytrwania do końca.

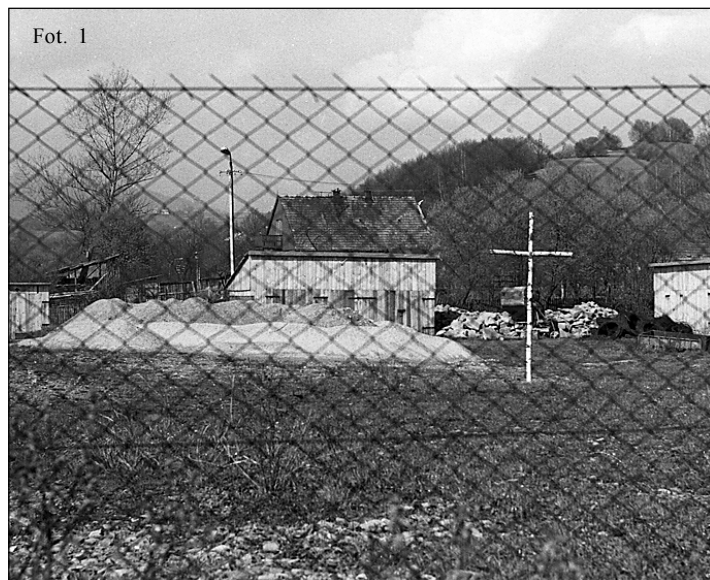
Jego duchowość to żarliwość apostołska. W Jego osobie widziałem: - wierność Kościołowi - manifestacyjna, - zaangażowanie w aktualne sprawy w życiu parafii, Ojczyzny i całego Kościoła,

- nie wyłączał ze swoich zainteresowań spraw społecznych, gospodarczych i politycznych,

- jeśli powiedzenie „przykłady pociągają” ma swoją wymowę, to w życiu Profesora potwierdzało się w szkole, towarzystwie, na ulicy i w Kościele.

W czasie uroczystości pogrzebowych, które wypadły w 50. rocznicę Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej, manifestacyjny udział wzięły w pogrzebie wszystkie środowiska i wtedy pozwoliłem sobie powiedzieć, że wśród nas żył i działał człowiek o duchowości franciszkańskiej. W czasie pobytu na terenie naszej parafii był dla mnie podporą w trudnych chwilach budowy i w różnych sytuacjach duszpasterskich. Myślę, że w tej chwili jest orędownikiem u Boga za społecznością, którą kochał i dla której poświęcił całe życie.

ks. Jan Bukowiec





Fot. 1



Fot. 2

Profesor Józef Staniszewski wykonał pełną dokumentację fotograficzną budowy kościoła w Limanowej-Sowlinach.

Opis fotografii:

Str. 16:

Fot. 1 - Zniwelowany plac pod budowę kościoła z charakterystycznym brzozywym krzyżem poświęconym przez bpa Jerzego Ablewicza - 1978 r.

Fot. 2 - Ks. Jan Bukowiec na budowie, fragmenty pierwszych murów kościoła - 1980 r.

Str. 17:

Fot. 1, 2 - Budowa ław kościoła - 1980 r.

Fot. 3 - Przy budowie zewnętrznej konstrukcji - 1982 r.

Fot. 4 - Układanie stropodachu - 1982 r.

Fot. 5 - Najwyższy punkt frontonu kościoła - na rusztowaniu ks. Jan Bukowiec ze zbrojarzami - 1983 r.



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5



Najlepsza recytatorka w Polsce

Zuzanna Jędrzejek, uczennica I klasy Technikum Hotelarskiego w Zespole Szkół Nr 1 im. Józefa Piłsudskiego w Limanowej zwyciężyła w finale 52. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego! To ogromny sukces: i młodej recytatorki, i szkoły, którą reprezentowała, a o której nie od dziś wiadomo, że jest prawdziwą „potęgą recytatorską” w powiecie limanowskim.

W tym roku finałowe spotkania odbywały się w Gdyni. Brało w nich udział 60 recytatorów z całego kraju, podzielonych na dwie kategorie: dorosłych „miłośników słowa” oraz uczennice i uczniów szkół średnich. Zuzanna prezentowała, podobnie jak na poprzednich etapach OKR-u, fragment „Historii filozofii po góralsku” ks. prof. J. Tischnera oraz wiersz Anny Kamieńskiej „Przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki”. Nikt nie był specjalnie zaskoczony, gdy jury złożone z profesorów Akademii Teatralnej w Warszawie główną nagrodę tegorocznego OKR-u przyznało młodej limanowiance.

Zuza zachwyciła i wybitnych członków jury, i wysublimowaną publiczność gromadzącą się codziennie przez cztery dni w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Gdyńscy dziennikarze pisali o „*drobnej dziewczynce z istic „góralskim temperamentem*”. Podziwiano dykcję recytatorki, połączoną ze świeżością i wdziękiem zaprezentowanymi w tekstach, które co jest bardzo ważne we współczesnej recytacji, odzwierciedlały osobowość deklamatorki.

Zuzanna Jędrzejek bowiem to pasjonatka folkloru - od lat tańczy w Zespole Regionalnym „Limanowianie” oraz gra w orkiestrze i big - bandzie „Echo Podhala”. Nie ukrywa, że te pasje pomogły jej w osiągnięciu tegorocznego sukcesu, ponieważ fragmenty prezentowanej prozy recytowała wyuczona w zespołach, ukochaną gwarą.

Warsztat recytatorski Zuzanna pogłębiała przy pomocy doświadczonych opiekunów: Jolanty Golonki i Anny Biedroń, które wspólnie z Dyrekcją i całym Zespołem Szkół Nr 1 w Limanowej ogromnie cieszą się z jej sukcesu.

Pokaz pociągów retro



Już po raz trzeci odbyła się „Parowozjada” - pokaz pociągów retro na stacji w Rabce Zaryte oraz parada parowozów na terenie Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce.

Oprócz taboru zabytkowego z Polski (o czym poniżej) do Chabówki przybyły specjalnie na tę okazję dwa parowozy i dwa wagony motorowe ze Słowacji oraz parowóz kolei niemieckiej.

Można było podziwiać składy pociągów: osobowych, pospiesznych, towarowych oraz towarowo-osobowych. Pociągi prowadziły parowozy: Tr12-25, Ty2-911, Ty2-953 oraz maszyny OK1-359, OK22-31 i Tr5-65, które specjalnie na tę okazję przyjechały z Parowozowni w Wolsztynie.

Atrakcją tegorocznej parowozjady była możliwość odbycia podróży pociągami retro na trasach z Chabówki do Zakopanego, z Chabówki do Tymbarku, z Krakowa do Chabówki i z Suchoj Beskidzkiej do Chabówki. Szkoda tylko, że te romantyczne podróże przypominające historię kolejnictwa i promujące piękne tereny po których poruszały się pociągi retro nie odbywały się na trasie do Limanowej. A przecież z Tymbarku do Limanowej już niedaleko.

Współpraca

Limanowa i Dolny Kubin - miasta leżące w odległości 130 km po obu stronach granicy, kiedyś czechosłowacko-polskiej, dziś słowacko-polskiej - rozpoczęły współpracę kilka dziesiątek lat temu (1969).

W tym czasie wyrosło już nowe pokolenie, a w całej Europie i w naszych krajach dokonały się zasadnicze zmiany ustrojowe.

Kiedyś granica była mocno strzeżona. Kolejki i kontrole utrudniały życie przemieszczającym się Polakom i Słowakom. Jednak turyści, sportowcy, lekarze, nauczyciele, samorządowcy i inni znajdowali sposób, by mimo wszystko, spotykać się w górach, na sportowych boiskach, poznawać i uczestniczyć w imprezach kulturalnych i obchodach różnego rodzaju świąt i rocznic w obu miastach partnerskich.

Wspólnie spędzane chwile dały początek nowym przyjaźniom i uświadamiały nam wszystkim coraz bardziej, że naszych krajów nigdy nie dzieliła granica a tylko co najwyżej miedza. Czy tak jest i dzisiaj?

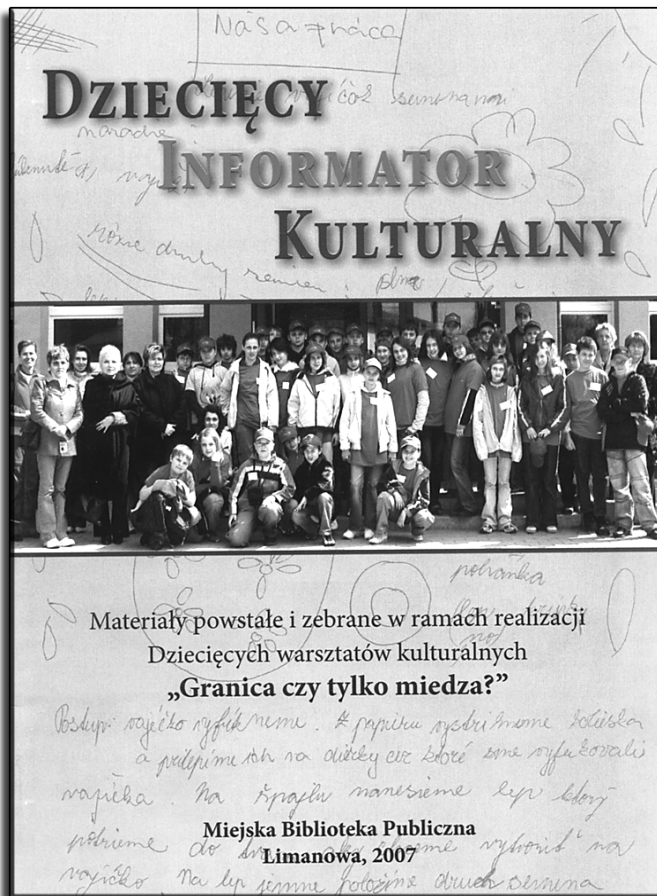
Na to pytanie próbowali odpowiedzieć młodzi Słowacy z Zakładnej Szkoły im. Martina Kukučina w Dolnym Kubinie oraz młodzi Polacy z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 im. ks. Józefa Jońca w Limanowej, którzy w dniach 21-22.04.2007 w Limanowej oraz 15-16.06.2007 w Dolnym Kubinie zrealizowali program Dziecięcych warsztatów kulturalnych „Granica czy tylko miedza” dofinanso-

wany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Inicjatywy Wspólnotowej INTERREG IIIA Polska - Republika Słowacka. Mikroprojekty. Organizatorem i twórcą projektu tych warsztatów była Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej a partnerem, bez którego realizacja projektu nie byłaby możliwa Oravská Knížnica Antona Habovštiaka w Dolnym Kubinie.

Za pomoc w realizacji programu wyrażam też serdeczne podziękowania pani Dyrektor Zakładnej Szkoły Katarinie Števonkovej, panu Dyrektorowi Orawskiej Knížnicy Milanowi Gondzie oraz panu Dyrektorowi ZSS nr 3 Wiesławowi Wójtowiczowi.

Namacalnym produktem tych spotkań jest ten oto „Dziecięcy informator kulturalny”, w którym utrwalono zdobytą przez uczestników wiedzę na temat historii, tradycji, zwyczajów i współczesnego życia rówieśników obydwu partnerskich miast. Na łamach tego wydawnictwa dzieci dostały też szansę wypowiedzenia się na temat samych warsztatów, jak i odpowiedzi na podstawowe pytanie: Granica czy tylko miedza?

W tym miejscu pozostaje mi tylko zaprosić młodego czytelnika do zapozna-



nia się z naszym wydawnictwem, które mam nadzieję, za pomocą zawartych tu informacji, jeszcze bardziej przybliży nasze społeczności do siebie i pobudzi do refleksji na temat integrującej się Europy. To przecież młodzi ludzie kiedyś przejmą ster rządów po obu stronach miedzy.

Tak napisała we wstępie „Dziecięcego informatora kulturalnego” dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej Halina Matras.

WRZOSOWISKO VIII

W dniach 18 i 19 sierpnia 2007 r. w Piwnicznej - Zdroju po raz ósmy, miało miejsce spotkanie poezji i muzyki Karpat - *Wrzosowisko VIII*.

W ramach spotkania ogłoszono wyniki IV międzynarodowego konkursu poetyckiego SEN O KARPATACH, organizowanego przez redakcję gazety *Znad Popradu* i MGOK w Piwnicznej.

Na konkurs wpłynęło 330 wierszy 118 autorów polskich, łemkowskich i słowackich. Jury w międzynarodowym składzie pod przewodnictwem krakowskiego poety i krytyka literackiego Józefa Barana, oceniło prace i przyznało nagrody

w dwóch kategoriach wiekowych:

- kategoria I - młodzież do lat dwudziestu (26 autorów).

- kategoria II - osoby dorosłe (92 autorów).

Miło nam donieść, że w kategorii osób dorosłych II nagrodę zdobył limanowianin Zbigniew Kazimierz Wrona.

Autor ten jest laureatem kilku innych konkursów poetyckich: poezji religijnej - Ludźmierz 1999 r., poezji patriotycznej - Bielsko-Biała 2002 r., poetycko - fotograficznego konkursu CREDO - Bielsko-Biała 2005 r.

Jego wiersze publikowaliśmy wielokrotnie w „Echu Limanowskim” przy okazji publikacji artykułów innych autorów, jak również autorskiego artykułu poświęconego pamięci pani profesor Jadwigi Kowalczyk.

Organizatorom *Wrzosowiska* gratulujemy pomysłu i niepowtarzalnej atmosfery, a wszystkim laureatom życzymy dalszych sukcesów. Poniżej prezentujemy jeden z trzech nagrodzonych wierszy Zbigniewa Kazimierza Wrony przesłanych na konkurs, a udostępniony redakcji przez autora.

ŻAL

Na pożegnanie wiatr,
znajomy pejzaż Tatr
i śpiew skowronka,
który rano pieścił słońce.
Przebrzmiały echa gór
i lasu ciemny mur,
i nie dopite krople rosy
gdzieś na łące.
Na wrzosowisku świerszcz
układa krótki wiersz,
by zdążyć z melodiami
tego lata.
Pod nami stukot kół,
za nami czasu pół?
A w środku serce,
które cichy żal
ugniata.

Wiadomości na stronach 17, 18 przygotowali: Jolanta Golonka, Halina Matras, Stanisław Ociepka

Ogłoszenie

Kupię mieszkanie 2 pokojowe w cichej okolicy w Limanowej w dobrym stanie do 45 m².
Tel. (058)551-68-17, kom. 0510325859, (018)337-44-89

Limanowa, miasto w Beskidzie Wyspowym

Ukazała się rozszerzona publikacja promująca miasto Limanową. Czytelnikom „Echa” przypominamy, że w 2003 r. został powołany przez burmistrza Limanowej Marka Czeczótkę społeczny zespół redakcyjny, który po kilku miesiącach pracy przygotował wydawnictwo zawierające wówczas 10 rozdziałów. Ich autorami kolejno byli: Stefan Bugajski - „Miejsce na mapie”, Jolanta Bugajska - „Limanowa dziś”, Jan Wielek - „Z dziejów miasta”, Józef Szymon Wroński - „To warto zobaczyć” i „Na pielgrzymim szlaku”, Jerzy Bogacz - „Spotkanie z kulturą”, Kazimierz Sowa - „Spacery i wycieczki”, Jerzy Bogacz i Jolanta Bugajska - „Ciekawie spędzić czas”, Anna Kądziołka - „Szukamy przyjaciół”, Jolanta Szyler - „Ku przyszłości”, Halina Matras - „Pisali o Limanowej”. Projekt okładki i opracowanie graficzne przygotowała Małgorzata Palińska, zaś Jerzy Bogacz opracował redakcyjnie wydawnictwo. Publikacja zawierała 237 fotografii, głównymi ich autorami byli: Franciszek Natanek i Dariusz Ociepka, który również przygotował ilustracje i był autorem składu komputerowego. Całość prac wydawniczych koordynował Stanisław Ociepka.

W okresie czterech lat publikacja była wznawiana i w efekcie ukazało się jej ok. 5 tysięcy egzemplarzy. Wydawnictwo to dotarło nie tylko do rąk limanowian, ale również daleko poza granice Limanowszczyzny, a nawet i kraju.

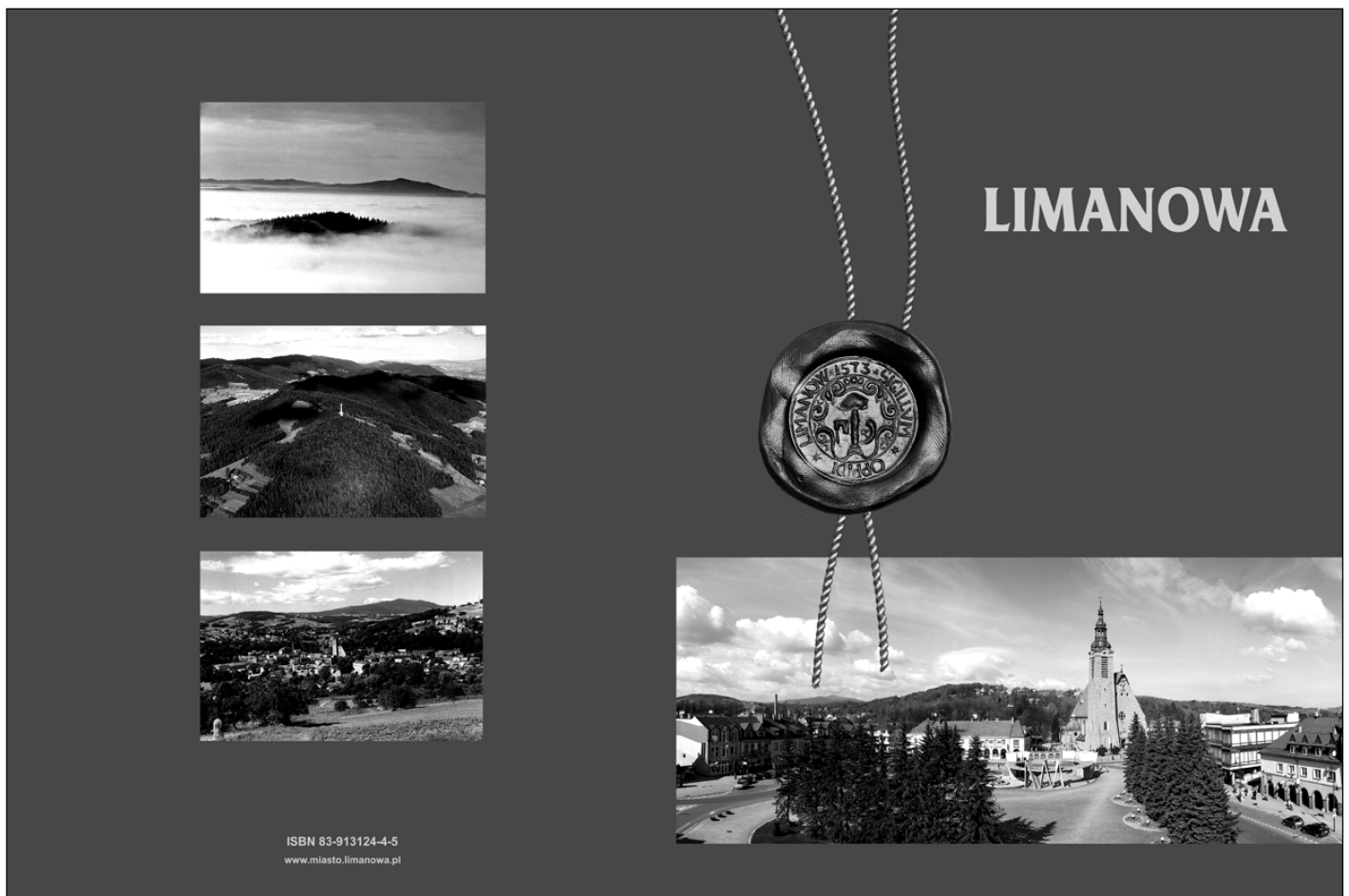
W sierpniu br. ukazało się nowe, drugie wydanie folderu „Limanowa, miasto w Beskidzie Wyspowym”. Tak więc lima-

nowianie, turyści i goście przybyli do Limanowej na święto miasta „Dni Limanowej”, mogli wraz z „Księgą limanowian” autorstwa Elżbiety Wojtas-Ciborskiej otrzymać publikacje solidnie wydane przez Urząd Miasta.

Tym razem publikacja promująca miasto została wzbogacona o dwa nowe rozdziały, których autorką jest Jolanta Bugajska, a zatytułowane są „Sport to zdrowie” i „Tak promujemy miasto”. Zostały uaktualnione dane o mieście w rozdziałach: „Informacje praktyczne” i „Wirtualna Limanowa”. Zmieniono ok. 100 fotografii na bardziej aktualne. Przede wszystkim wydawnictwo zostało wzbogacone przez wprowadzenie 25 fotografii w dużym formacie. Jest to w historii Limanowej pierwsze wydanie publikacji o charakterze albumowym. Do przygotowania obecnej edycji promującej miasto zaproszono pasjonatów fotografii, oprócz już wcześniej zaangażowanych Franciszka Natanka i Dariusza Ociepki zaproszono również Zbigniewa Dutkę, Jakuba Toporkiewicza, Zbigniewa Sułkowskiego i innych. Publikacja powiększyła się w efekcie o 44 strony i liczy obecnie 117 stron, 295 kolorowych fotografii w tym 25 jako wkładki albumowe. Zmieniono również graficzną stronę okładki.

Wszystko to sprawia, że autorzy przygotowanej publikacji oraz wydawca Urząd Miasta w Limanowej są przekonani, że dobrze przysłuży się promocji naszego miasta.

Stanisław Ociepka



„Im więcej spotykam ludzi, tym czuję się szczęśliwszy.
Najmniejsza istota uczy nas czegoś, wzbogaca, pozwala lepiej smakować swe szczęście.”
Samuel Becket

„Księga limanowian” – historia Ziemi Limanowskiej i jej mieszkańców



Autorka (siedzi z prawej) podczas promocji „Księgi limanowian” - Dni Limanowej 2007.

Na przełomie lipca i sierpnia ukazała się „Księga limanowian” z podtytułem „Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską”. Znalazło się w niej ponad 1200 sylwetek ludzi związanych z Limanowszczyzną. Nie są to tylko osoby znane, czy szczególnie zasłużone.

– Łamy były otwarte dla wszystkich chętnych, czy to rolnika, czy nauczyciela. Każdy bowiem tworzy historię Ziemi Limanowskiej. Jest to publikacja niekomercyjna. Nikt nie kupował w księdze miejsca – wyjaśnia autorka opracowania dr Elżbieta Wojtas-Ciborska.

Wśród zaprezentowanych postaci czytelnicy znajdą też chociażby papieża Jana Pawła II czy marszałka Józefa Piłsudskiego. - Dla niektórych może to być zaskoczeniem, ale opracowanie prezentuje ludzi związanych z Ziemią Limanowską. Papież jest honorowym obywatelem miasta Limanowa. Z kolei wiele miast z pewnością chciałoby mieć takie związki z Józefem Piłsudskim jak Limanowa, o której marszałek pisał w „Moich pierwszych bojach”. Księga przedstawia więc nie tylko żyjących i nieżyjących mieszkańców, ale także osoby, które zasługują na to poprzez historyczne związki z Ziemią Limanowską – tłumaczy dr Ciborska.

Nad „Księgą limanowian” od pięciu lat pracował społeczny zespół redakcyjny w składzie: Jerzy Bogacz, Anna Jasica, Alicja Kulma, Halina Matras, Stanisław Strug, Jolanta Szyler, Jan Wielek oraz śp. Julian Jaworz-Dutka. Biografie zostały opracowane na podstawie ankiet, jakie wypełniali zainteresowani mieszkańcy. Długość i szczegółowość życiorysów była zależna od informacji, jakie ankietowani o sobie podali. To oni decydowali, co chcą o sobie napisać. Wszystkie notatki są autoryzowane. Osoby proszone o wypełnienie ankiet decydowały także, czy chcą się w księdze znaleźć. Nie wszyscy wyrażali taką wolę.

- To nie są laurki. To wydanie encyklopedyczne oparte na pozyskanych dokumentach – przekonuje autorka.

Materiały zgromadzone przy pisaniu książki trafiły do Miejskiej Biblioteki Publicznej. To cenne – zwłaszcza dla przyszłych pokoleń - dokumenty, książki, autoryzacje.

„Księga limanowian” jest bowiem przede wszystkim zapisem ludzkich losów. Jeśli spojrzeć na nią ogólnie, całościowo, okaże się, że przeczytamy historię Ziemi

Elżbieta Wojtas-Ciborska

KSIĘGA LIMANOWIAN

BIOGRAFIE LUDZI ZWIĄZANYCH Z ZIEMIĄ LIMANOWSKĄ



Tytułowa strona wydawnictwa.

Limanowskiej i jej mieszkańców. Opracowanie daje niewątpliwą możliwość poznania ludzi związanych z regionem, ale też skłania do głębszych refleksji chociażby nad wpływem człowieka na bieg historii i niewątpliwym oddziaływaniem historii na koleje ludzkiego życia.

- Księga jest zapisem dziejów naszych przodków. Pisząc biografie, zbieramy małe kamyczki przeszłości – zauważa dr Ciborska.

Pierwotnie pozycja miała nosić tytuł „Wielka księga limanowian. Biografie Limanowszczyzny.” Na skutek dyskusji redakcyjnych tytuł uległ modyfikacji, zresztą z pozytywną akceptacją autorki. Pozycja jest już dostępna w sprzedaży. Wyróżnia się grubością, twardą zieloną okładką i solidnym wydaniem. Jak mówi autorka:

► - „Księga limanowian” niech sama broni się ciężarem i zawartością. Oddaję ją pod osąd czytelników. Wszystkie krytyczne, konstruktywne uwagi przyjmę z życzliwością, tym bardziej, że w przyszłości być może powstaną kolejne tomy.

Jolanta Bugajska

Dr Elżbieta Wojtas-Ciborska

Pochodzi z Mordarki. O Limanowej mówi, że to Jej mała ojczyzna bliska sercu. Ukończyła Szkołę Podstawową w Mordarce, a następnie Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach. Szkoła wykształciła w Niej niezależność myślenia, przywiązanie do tradycji i zamiłowanie do Małych Ojczyzn. Z Marcinkowic ruszyła do Warszawy. Ukończyła Wydział Ekonomii UW. Po studiach została skierowana jako nauczycielka do pracy w Liceum Ekonomicznym na Pomorzu. Działała społecznie prowadząc szkolny teatr, gazetkę i drużynę harcerską. Po czterech latach działalności w szkole, w chwili likwidacji powiatów, przeniosła się do Warszawy. Założyła rodzinę i do 1980 roku pracowała w Ministerstwie Komunikacji. Ukończyła studia podyplomowe na Wydziale Dziennikarskim UW i w 1989 roku została dziennikarką PAP, współtworząc pierwsze serwisy ekonomiczne dla gospodarki rynkowej. Publikowała też m.in. w „Zeszytach Prasoznawczych” i „Życiu Gospodarczym”. W 1996 roku uzyskała tytuł doktora, jeszcze w czasie studiów współpracowała z „Zarzewiem”, odtwarzając w l. 1980-1981 Związek Młodzieży Wiejskiej i pełniąc m. in. funkcję sekretarza stołecznego ZMW. Do transformacji pracowała w Radzie Krajowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa. Współpracuje z Instytutem Biografistyki Polonijnej w Paryżu i z Redakcją Polskiego Słownika Biograficznego PAN. Opracowała m. in. *Leksykon polskiego dziennikarstwa*. Wykładowczyni wyższych uczelni. Obecnie pracuje nad pracą habilitacyjną pt. „System informacji gospodarczej”. Ostatnimi laty zajmowała się publikacją o tytule *Księga limanowian*. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską.

Zamiast oceny i recenzji

Kilka refleksji nad KSIĘGĄ LIMANOWIAN

Książka, na którą od kilku miesięcy czekali LIMANOWIANIE, jest pewnym dobrem, a dobro, to jego treść, forma, typografia itd., jednym słowem wartość, którą z sobą niesie, a to należy bezwzględnie ocenić i docenić. I pod takim kątem patrzę na tę bezcenną *Księgę limanowian*, którą w roku 2007 dostaliśmy do rąk. Zalety tej książki, to:

- biogramy intencjonalne, czyli zgodnie z założeniem autorki sporządzane były przez „zainteresowanych”, tzn., jeśli dotyczyły ludzi zmarłych, wówczas pisane były przez „ich” rodziny (członków rodziny), jeśli dotyczyły ludzi żyjących w przeważającej większości pisane były przez samych autorów tych biogramów, czyli w tej kategorii tylu autorów, ile biogramów. Podkreślam raz jeszcze, to wielka zaleta tej książki, zgodna z tym, co swego czasu miał powiedzieć sam Józef Piłsudski: *Piszcie o sobie sami, bo jak ktoś inny o was napisze, to się nie poznaicie*.

Zgadzam się absolutnie z tą zasadą, jaką przyjęła autorka *Księgi limanowian* pani dr Elżbieta Ciborska – warszawianka z wyboru, a limanowianka z urodzenia, co należy z naciskiem podkreślić. To już od „autorów”- autobiogramów zależało, jak do prawdy historycznej podchodzili, czy pisali:

- z prawdą i tylko prawdą?, czy
- upiększali prawdę (a więc czasem ją zacierali, lub zamazywali), pokazując same zalety, a o wadach nic!, no cóż, ktoś by o nich napisał, czy też
- skromność nie pozwalała im pisać o swoich zaletach, czy też
- zupełnie mijali się z prawdą.

Niemniej otrzymaliśmy bogatą mozaikę biogramów (nie wiem, czy na tej podstawie ujawniły się nam tak naprawdę osobowości), niemniej mieni się nam owa *Księga limanowian* różnorodnością barw i kolorów narracji, gawędy, anegdoty i nawet chwalipectwa, a jakże, to przecież też cecha bardzo ludzka. Te „dodatki” do biogramów, czyli gawędy, anegdoty itd. sprawiają, że biogramy są żywe, pozbawione sucho-

ści, jakie często zdarzają się w różnych biogramach nawet wielkich ludzi.

Z tej mozaikowej wielości swiatły Czytelnik, jak ongiś obeznany widz impresjonistycznego obrazu, zbuduje sobie obraz całości na temat ludzi zamieszkujących piękne mozaikowe miasto Limanową i jego powiat, zajmujący mniej więcej obszar rozłożony w Beskidzie Wypowym. Samotne wyspy, które tworzą tę piękną krainę przypominają samotne biogramy, które tworzą tę rzadką *Księgę limanowian*.

Ta *Księga Limanowian* wydobywa z „niebytu” kilku sławnych ludzi, a o innych po przeczytaniu biogramu, może zmienimy zdanie, a jeszcze o innych coś ciekawego się dowiemy, a może przyjdzie refleksja, że ta *Księga...* zmusza do myślenia o naszych rodakach w kategoriach: wielki, większy i największy, jakim niewątpliwie jest Jan Paweł II, jako największy człowiek i Polak, jakiego dzięki Bogu nasze pokolenie miało okazję poznać. A może kierunek przeciwny też da się z tej *Księgi* odczytać. *Księga limanowian* jest więc pisana do żywego, mądrego Czytelnika i na takiego liczy. I jeszcze jedna wartość tej *Księgi*, to *Źródła...* zamieszczone pod każdym biogramem. Gdy przed sześciu laty zaczynałem *Galerię portretów ...*, o *Księdze limanowian* nawet wróble nie ćwierkały (ja przynajmniej o niej nie słyszałem), a dziś możemy w niej przeczytać zarówno o Myconiu, Gębiku, jak i Flizaku i wielu jeszcze innych. To kolejny plus tej książki. To na razie tyle plus gratulacje dla Autorki i Wszystkich tych współpracowników, którzy nad tą *Księgą* (także pod względem objętościowym (ilość biogramów) pracowali. A ponieważ nie wszystkie biogramy w tej *Księdze limanowian* zostały zamieszczone, chociaż zostały oddane (nie wiem, doprawdy dlaczego?), dlatego czekam na resztę, czyli na *Księgę limanowian* cz. 2.

Józef Szymon Wroński

Uczta duchowa dla melomanów

Już od 10 lat w letnie piątkowe wieczory w limanowskiej bazylice melomanii przeżywają ucztę duchową, wsłuchując się w dźwięki organów wydobywane przez wirtuozów tego instrumentu. Letnie Koncerty Muzyki Organowej organizowane przez Limanowski Dom Kultury pod kierownictwem artystycznym Ireneusza Wyrwy z powodzeniem wpisały się w krajobraz kulturalny miasta, tworząc arkadę dla miłośników muzyki poważnej. Od 1998 r. w Limanowej koncertowało 29 organistów. Repertuar dodatkowo wzbogacały występy solistów i zespołów kameralnych.

„Kiedy dziesięć lat temu zasiadałem do instrumentu limanowskiej bazyliki, aby wykonać recital inaugurujący pierwszą edycję Letnich Koncertów Organowych, nikt z nas organizatorów nie wiedział, nie mógł wiedzieć, jak rozwinie się idea, której wówczas daliśmy początek. Czuliśmy się trochę jak rodzice patrzący na nowo narodzone dziecko – chcieliśmy jak najlepiej, wiedząc jednak, że nie wszystko od nas zależy. Spore, żywe i towarzyszące niezmiennie każdej z dotychczasowych edycji festiwalu zainteresowanie napędzało radością i siłą do pracy. Czuliśmy, że pomysł był trafiony i że został zaakceptowany” – pisze kierownik artystyczny koncertów Ireneusz Wyrwa.

Przypomnijmy, że początki idei były... zgoła przypadkowe. Ireneusz Wyrwa wychowywał się w Nowym Wiśniczu, do Limanowej przyjeżdżał na wakacje. Jako pasjonat muzyki organowej zauważył, że w tym regionie, nie licząc oczywiście Krakowa, nie ma tego typu koncertów. Do ich organizacji potrzebny był jednak odpowiedni instrument, właściwe wnętrze i grupa przychylnych ludzi. Początkowo myślał o Bochni, ale okazało się, że tamtejsze organy są zbyt zaniedbane. Przyjechał więc do Limanowej, którą pamiętał z czasów dzieciństwa. Odwiedził bazylikę, a później wstąpił do Limanowskiego Domu Kultury. Przekonał dyrektora Stanisława Obrzuta do swego pomysłu. Postanowili wspólnie podjąć ryzyko i zasiać na limanowskim gruncie miłość do muzyki organowej. On zobowiązał się do opracowania koncepcji oraz do czuwania nad koncertami od strony artystycznej. Ona - do załatwienia sprawy organizacyjne: nocleg i wyżywienie dla gości, pozyskanie sponsorów,

przygotowanie plakatów. Ich koncepcja spotkała się z przychylnością proboszcza oraz władz miasta i jeszcze tego samego lata wirtuozzi dali cykl koncertów.

„Za sukces tego przedsięwzięcia poczytuję sobie to, iż udało się do współtworzenia koncertów pozyskać wielu sprzymierzeńców, poczynając od charyzmatycznego kierownika artystycznego Ireneusza Wyrwy, poprzez gospodarza ks. Prałata Józefa Porębę, sympatię kolejnych burmistrzów miasta p.p. Romana Duchnika, Leszka Woźniaka, Marka Czeczótki, po Marszałka Województwa Małopolskiego, Ministerstwo Kultury, Urząd Miasta, sponsorów: Bank Spółdzielczy w Limanowej, Wolimex, Limatherm, restaurację Siwy Brzeg. Muzyka to trudna w percepcji, ale muzyka łagodząca duszę, dająca ukojenie, pobudzająca wyobraźnię i poruszająca wrażliwość. W „zagonionym” świecie jest „przystankiem”, zadumaniem, swoistą modlitwą – twierdzi dyrektor LDK Stanisław Obrzut.

W roku jubileuszu do każdego z koncertów została dodana część kameralna. Dzięki temu publiczność miała niepowtarzalną okazję wysłuchać męskiego sekstetu wokalnego Affabre Cancinui oraz solistów: skrzypaczki Katarzyny Bąkowskiej, śpiewaka ks. Pawła Sobierajskiego i trębacza Pawła Hromadka.

„W ciągu dziesięciu lat opuściliśmy niewiele koncertów. Zachwycaliśmy się wirtuozowskimi wykonaniami dzieł muzyki organowej, udzielała się nam żywiołowa radość artystów, cieszyliśmy się świętem muzyki. Wraz z innymi słuchaczami Letnich Koncertów Organowych staraliśmy się dawać świadectwo, iż muzyka, zwana poważną, ma w Limanowej i okolicy wielu wiernych wielbicieli, czekających od lata do lata” – piszą Anna i Jerzy Bogaczowie.

Kiedy w mroku limanowskiej bazyliki rozbrzmiewa muzyka organowa, doniosłe tony instrumentu grają na emocjach słuchaczy, wprawiają w stan euforii, przygotowują o dreszcze, wywołują chwile wzruszeń, skłaniają do modlitewnej kontemplacji. Zaproszeni wirtuozzi sprawiają, że słuchacze przenoszą się w przebogaty świat utworów, poczynając od twórczości renesansowej po współczesną.



„Koncerty organowe, które wrosły w tradycję limanowskiego lata, stanowią szczególną formę doznań religijno-artystycznych. Dzięki tym koncertom mieliśmy możliwość wysłuchania wielu arcydzieł w wybitnych wykonaniach. Muzyka organowa królująca w świątyniach od wielu wieków, nastroja słuchaczy do modlitewnej kontemplacji. Tak też dzieje się podczas koncertów w limanowskiej bazylice, za co jesteśmy wdzięczni organizatorom i wykonawcom” – oceniają Anna i Robert Jaworz-Dutka.

Koncerty organowe w limanowskiej bazylice niewątpliwie zbliżają do sacrum, wszak francuski poeta Charles Pierre Baudelaire twierdził: „Muzyka dziurawi niebo”.

Organizatorom Letnich Koncertów Muzyki Organowej życzymy kolejnych jubileuszów!

Jolanta Bugajska

PODSUMOWANIE

Ten felieton, podsumowujący *Galerię Portretów...*, z kolei trzeci, odbiega nieco od poprzednich m.in. tym, że składa się z wielu pytań, opatrzonych czasem krótkim, mimochodem skreślonym komentarzem, a w niektórych przypadkach zawiera tylko pytania retoryczne.

Ulice naszego miasta noszą nazwy patronów o znaczeniu ogólnopolskim, regionalnym (w szerokim tego słowa znaczeniu), a także lokalnym – miejscowym, które są ważne dla naszego limanowskiego społeczeństwa. W ramach tych ostatnich są w Limanowej ulice, jeśli tak można powiedzieć, typowo „limanowskie”, jak Andrusikiewicza, Armińskiego, Berlinga, Biedronia, Brożka, Ceglarza, Drożdża, Dunarowskiego, Flizaka, Gawrona, Gębika, Górszczyka, Jabłoniecka, Jońca, Kowalskiego, Łazarskiego, Matki Boskiej Bolesnej, Marsów, Marszałkowicza, Mączyńskiego, Moczarki, Mordarska, Mordarskiego, Myconia, Mytki Ilmanowity, Ociepki, Podlipowe, Przyłęckiego, Rachwała, Rupniowskiego, Staniszewskiego, Skrudlak, 19 Stycznia, Węgrzynowicza, Wójtowicza, Zadziele i wiele innych. Ale powiedział mi ktoś kiedyś ze znanych limanowskich Rodaków, że: *konia z rzędem temu, kto mi powie, kto to był Flizak lub Gębik*. Są więc w naszym mieście nazwy ulic, o których młody limanowianin niewiele wie, lub nie ma zielonego pojęcia, np. ul. Myconia. Kto to był ów Mycoń zda się pytać nie jeden młody mieszkaniec miasta i dlaczego akurat tutaj w dzielnicy Sowliny (na osiedlu Metalowców) jest jego ulica? Otóż, młody przyjacielu: Mycoń był lekarzem – lekarzem co się zowie – w miejscowym szpitalu limanowskim, który siedzibę miał w dawnych porafineryjnych zabudowaniach, dlatego „starzy” limanowianie (i nie tylko oni) często mawiali i mówią nadal: *szpital w Sowlinach*. Warto dodać, iż ta część Sowlin została przyłączona do miasta dopiero w 1951 r., a szpital zaczął działać tuż po zakończeniu II wojny światowej. Dlatego też do nazwy szpital przylgnęła jak przysłowiowy rzep do psiego ogona nazwa w *Sowlinach*, która zaczęła funkcjonować i pozostała niemal po dzień dzisiejszy i funkcjonuje niezmiennie jako idiom, jak skamielina językowa, więcej: jako figura stylistyczna zwana aliteracją.

Po wybudowaniu nowego szpitala, którego siedziba znajduje się bliżej centrum miasta, ale również w historycznej dzielnicy Sowliny, niemal nic się nie zmieniło; przyjezdni jak i miejscowi nagminnie, a nawet z uporem maniaka dalej mówią: *szpital w Sowlinach*, chociaż na bocznej elewacji budynku szpitala widnieje jak (...) napis: *Szpital powiatowy w Limanowej*. No cóż, słowo pisane sobie, a tradycja sobie. To w Limanowej chyba nie nowość. Czy to dobrze czy źle? Czasem bardzo dobrze, bowiem pamiętam listy, które otrzymywali moi Rodzice od niezapomnianej cioci Marysi. Na kopercie można było przeczytać zamiast ulica... aleja.... Bardzo mnie to wówczas frapowało i fascynowało, a z drugiej strony jednak intrygowało: Dlaczego aleja? Będąc kiedyś u cioci w Kielcach, odważyłem się ją o to zapytać. I czego się wówczas dowiedziałem? Otóż, przed samą wojną ul. biegnąca w stronę Sowlin nosiła miano: Al. Józefa Becka. Ciocia, która z Limanowej wyjechała właśnie przed II wojną światową, zabrała z sobą tę nazwę i przechowała ją w swojej pamięci. Poza tym ta pięknie brzmiąca nazwa nobilitowała jednych, jak i drugich (w tym konkretnym przypadku adresatów i nadawcę), a przede wszystkim miasto, do którego centrum prowadziła nie jakaś tam zwykła ulica, ale aleja. A dzisiaj? A dzisiaj – można by tak tekstem znanej piosenki zanucić nostalgicznie *prawdziwych* [alei w Limanowej] *już nie ma*, a szkoda, wielka szkoda!

Dlaczego w Limanowej nie ma ul. gen. Władysława Andersa (1892–1970) – wybitnego polityka, dowódcy Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii i Grupy Operacyjnej Kawalerii, następnie dowódcy utworzonej w 1941 r. w Związku Radzieckim Armii Polskiej, którą w 1942 r. wyprowadził na Bliski Wschód. Był to wybitny dowódca II Korpusu Polskiego, który w dniach od 11 do 18 maja 1944 r. stoczył zwycięską bitwę pod Monte Cassino, a w której to bitwie, jako kapelan, brał udział nasz rodak ks. Józef Joniec. Od lutego 1945 r. Władysław Anders był p.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Postać generała Andersa może być bardzo przydat-

na w wychowaniu patriotycznym, jako przykład niezłomnego żołnierza oddanego sprawie polskiej. Czy nie warto młodemu pokoleniu przypominać słów Generała, który mówił: *Odrzucajmy wszystko, co nas dzieli, a czerpmy z tego, co nas łączy?* Powtarzam, czy nie warto wracać do tych słów, również teraz, gdy co rusz (a zwłaszcza w porywach wyborczych) pojawiają się widma z przeszłości (*dziel i rządź i siej niezgodę*), gdy polskie piekielko bawi sąsiadów, a Polsce przynosi tylko zgubę. Oby nazwy ulic nie dzieliły, ale łączyły, *czerpmy z tego, co nas łączy! Odrzucajmy wszystko, co nas dzieli.*

Wiem, że zmiana nazwy danej ulicy, to nie taka prosta sprawa, bowiem wiąże się z wieloma problemami, a przede wszystkim finansami. Ale na Boga! Czy nie ma w Limanowej ludzi zasłużonych, którzy swoją miłość oddali na potrzeby lokalnej społeczności, czyli małej ojczyzny, by im powierzyć patronowanie niektórych ulic. Spójrzmy na przykład na takie postaci jak, np. Stanisław Baczyński (1908–1983), Tomasz Bieda (1886–1964), Jan Matras, dr Edward Merkowski (1886–1953), Jan Sitowski (1846–

GALERIA

ślawnych ludzi, których

1922), Władysław Wondra (1886–1962) i wielu jeszcze innych? Nie mam nic przeciwko takiej czy innej ulicy (np. Polnej, czy Nowej), ale czy nie należałoby ul. Polnej nazwać np. imieniem Wincentego Pola (1807–1872) – poety, geografa, uczestnika powstania listopadowego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, który napisał piękny zbiór patriotycznych pieśni powstańczych: *Pieśni Janusza* czy znany dobrze wszystkim Polakom zbiór *Pieśń o ziemi naszej*. Czy ul. Nowej nie można by powierzyć jakiemuś wielkiemu lub świętemu naszym czasów?

Z kolei Jan Matras – to wielki Czciociel Matki Boskiej, bohater walk z czasów wojen napoleońskich, który zbudował w Pasierbcu kaplicę, z jego inicjatywy powstał łaskami słynący obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Jan Matras roz-

ślawił Pasierbiec i Limanowszczyznę, spoczywa prawdopodobnie na starym cmentarzu parafialnym w Limanowej. Czy nie należałoby mu oddać w opiekę np. jakiejś ulicy biegnącej w stronę Pasierbca? Przemyślimy tę sprawę!

Są szczęściarze na tym świecie! Mówię to bardzo serio. Bo oto są w Limanowej tacy mieszkańcy, którzy nie dość, że są znanymi nie tylko w mieście i cenionymi mieszkańcami Limanowej, to w dodatku niektórzy im zazdroszczą. Czego, albo dlaczego im zazdroszczą? Otóż posłuchajmy! Na przykład prof. Ludwik Mordarski nie tylko, że jest zacnym i cenionym muzykiem i muzykologiem na Limanowszczyźnie i Sądeczczyźnie, to w dodatku mieszka przy ulicy nomen omen Mordarskiego. Nie jest on w tym przypadku wyjątkiem. Drugim szczęściarzem jest dyr. Marian Wójtowicz, który mieszka przy ul. kpt. WP Władysława Wójtowicza, który to Kapitan w 1939 r. wyprowadził z obiektu, w którym obecnie znajduje się IV LO im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Limanowej (przy ul. W. Witosa 5), batalion obrony narodowej

Są w Limanowej także takie ulice, co dopiero się tworzą, a więc w zarodku, o których, cytując Leśmiana, można by napisać:

„*A ulica zaledwo, że to on – dostrzeża*

I biegnąc w mgłę następną, nigdzie nie dobiega!

Ale może z czasem dobiegnie, gdyż taki jest przywilej tworzących się – powstających wciąż nowych ulic nie tylko małych miast, jakim jest Limanowa. Ale o wiele ważniejsze jest to, by otrzymała właściwego patrona.

Nadanie ulicy imienia jakiegoś patrona jest swego rodzaju pomnikiem, czyli upamiętnieniem danej osoby. Czy pozostawienie nazw ulic, takich jak np. Berlinga, to honorowanie ludzi, którzy popierali obcą nam ideologię..., czy jest to po prostu honorowanie w tym konkretnym przypadku tylko rodaka, który w Limanowej się urodził i wielokrotnie do swojego miasta przyjeżdżał. Osobiście, na własne oczy widziałem gen. Berlinga w 1972 r., jak odbierał (dziś byłoby to poświęcenie) Dworzec PKS w Limanowej. Co zrobić więc z taką postacią, której

mimoходом słowa poety: *Chcę mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie* (A. Mickiewicz).

Ulice otrzymywały miana swoich patronów z różnych okazji: również z okazji obchodów jubileuszowych. Tak było w przypadku ulicy Mikołaja Kopernika, którego 500-letnią rocznicę urodzin obchodziliśmy w 1973 roku. Podobnie było w przypadku Adama Mickiewicza, którego 100-letnią rocznicę urodzin obchodziliśmy w 1955, a kilka lat później nadano nazwę jednej z ulic Limanowej, czy też Stanisława Ignacego Witkiewicza, którego 100-letnią rocznicę urodzin obchodziliśmy w 1985 roku. Te ulice, odwołujące się do naszej przeszłości: historii, literatury i sztuki itd., niosą z sobą niezaprzeczalny urok i edukację. A więc ulice to też edukacja historyczna – nauczanie historii – przekazywanie pewnych treści: forma popularyzacji historii, literatury, sztuki, w tym architektury, jak ją nazywali Grecy arcy-sztuki. Lekceważenie historii – niewiedza jest największym błędem. Co z tą historią możemy zrobić? Wzbudzić szacunek dla niej poprzez patronów czy nazwy ulic. Na przykład tłumaczyć dzieciom i młodzieży szkolnej, że Limanowa stała się znaczącym miejscem oporu już podczas obrony przed Szwedami, stąd mamy ul. Szwedzką. Następny przykład: w czasie I wojny światowej działała na Limanowszczyźnie silny ruch le-

gionowy, dlatego w dzielnicy Łososina Górna znajduje się Pomnik Legionów Piłsudskiego, natomiast z II wojny światowej znane są prężnie działające grupy partyzanckie (miały one korzystne warunki do działań w okolicznych lasach), stąd ul. Partyzantów. Patronowie ulic powinni być zatem otaczani szczególnym szacunkiem. Dla celów dydaktyczno-pedagogicznych można by wyznaczyć np. następujące szlaki:

(ciąg dalszy na stronie 35)

Patroni niektórych limanowskich ulic (od góry): **Jerzy Żuławski** (1874-1915) - poeta, prozaik; **Władysław Orkan** (1875-1930) - pisarz, piewca Gorców; **Henryk Sienkiewicz** (1846-1916) - powieściopisarz; **Maria Konopnicka** (1842-1910) - poetka; **Eliza Orzeszkowa** (1841-1910) - pisarka; **Cyprian Kamil Norwid** (1821-1883) - poeta.

PORTRETÓW

imiona noszą limanowskie ulice

w kierunku Tylmanowej i dalej na wschód. *Takiemu to dobrze, takiemu dobrze śpiewano* kiedyś w wojskowej piosence. No cóż, są szczęściarze na tym świecie! A może takich szczęściarzy w Limanowej jest więcej. Proszę w imieniu Redakcji, aby się ujawnili. Jest to niezwykle ciekawe i zresztą chyba bardzo rzadkie zjawisko. Gdy swego czasu o tym rozmawiałem z dyr. Marianem Wójtowiczem, przyznał mi rację. Ale czy nie świadczy to także o tym, że Obaj zacni limanowianie wnieśli do tego „swoją” znaczący wkład. Z pewnością tak! A ponieważ już od 6 lat z górą zbieram wszystko, co limanowskich ulic dotyczy, chciałem i o tym rzadkim zjawisku w tym felietonie również napisać, a raczej o nim napomknąć.

największe odznaczenie – najwyższy polski order wojskowy, nadawany za wybitne zasługi bojowe, ustanowiony przez Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1792 r., a mianowicie krzyż *Virtuti Militari* wisi w limanowskim sanktuarium? Opracowanie życia gen. Zygmunta Berlinga czeka więc na wytrawnego historyka, który widzi historię szerzej, nie tylko w kolorach czarno-białych. Pisząc tę notkę o Zygmuncie Berlingu, który od komunistycznych władz PRL też wiele wycierpiał, przypominają mi się tak





Jan Wielek

Co widać z Mogielicy?

Mogielica (1171 m n.p.m.) - najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego mocno osadził się potężną rozgwieżdżoną w samym niemal środku tej grupy górskiej. Wierzchołek wznosi się kopiaście ponad rozchodzące się we wszystkie strony i pokryte przepadczymi lasami ramiona. Okrywają go potrzaskane bloki piaskowca, do których przywiera cieniutka warstwa górskiej gleby, porośnięta borowiskami, mchem i suchą trawą; w skalnych wykrotach korzeni się skarłały od ciągłej walki z wiatrem, nawałnicą, chmurą, deszczem i śniegiem las świerkowo-bukowy. Stojąca na samej wierzchołku, mocno już nadwątlona przez czas wysoka, drewniana wieża triangulacyjna będąca dla turystów wymarzoną wprost punktem widokowym, powaliła przed laty jesienna wichura.

Szczyt ten przez miejscową ludność nazywany też bywa Kopą lub Zapowiednicą. Pierwsza nazwa od owego „kopia-stego” wierzchołka, druga ma aspekt raczej meteorologiczny. Gromadzące się bowiem wokół Mogielicy chmury były i są nadal - zwłaszcza dla mieszkańców wsi położonych na wschód od tej góry - zapowiedzią rychłej zmiany pogody. Obserwuje się więc ten szczyt szczególnie pilnie w okresach sianokosów i żniw, kiedy to nie dostrzeżone w porę zbliżanie się burzy bądź deszczu zniweczyć może nawet kilkudniowy trud włożony w wysuszenie siana lub zebranego z pól zboża.

Niedostępna dawniej, broniona stromizną stoków i przepaścistością lasów wierzchowina tej góry była odwiecznym tematem ludowych legend i baśni. Opowiadano więc, że Mogielica to żona wielkoluda Łopienia, zamieniona po śmierci w górę. Na jej szczycie wznosiły się niegdyś mury potężnego zamczyska. Od niepaamiętnych czasów była to siedziba zbójników, po których widocznym śladem jest płaski i gładki gład na samym czubku góry, służący do rachowania zrabowanych pieniędzy. Lasy otulające szczyt kryją zbójnickie skarby, których do tej pory nikt jeszcze nie odnalazł. Przy polanie Skalne zakopane są kosztowności zrabowane w kościołach - kielichy złote, monstrancje i inne święte parametry; inne skarby - tym razem ma to być kociołek z dukatami - kryje tzw. Studnia Marszałkowska na polanie przy porębskiej granicy - leżą na nim dwie nabite strzelby. Skarbu tego szukali w XIX wieku hamernicy ze Szczawy, ale znaleźli tylko dwa sklepane pieniądze. W lasach mogielickich chronił się najślynniejszy zbójnik beskidzki - Józef Baczyński, zwany też Skawickim, którego w XVIII wieku pochwycono wraz ze swym kompanem Świstakiem w niedalekich Wilczycach i, po wyroku, stracono w Krakowie. Jego skarbów długo później pilnowała wierna kochanka.

Dość jednak opowieści - wejźmy teraz na wierzchołek Mogielicy i rozejrzyj-



my się wokół: ku wschodowi odchodzi długi wał górski, w którym wyraźnie rysują się wierzchołki Hali (913 m) Cichonia - Tokonia (929 m), Ostrej (928 m) i Jeżowej Wody (888 m), a później niższymi wzniesieniami ku dolinie Dunajca. Nieco w lewo, w długiej, ale wąskiej kotlinie miasto Limanowa, łatwo stąd zauważalne po charakterystycznej sylwetce kościoła parafialnego. Również potężne ramię odchodzi ku południowi, rozgałęziając się później od wyniosłości Jasienia w dwie odnogi: jedna z nich utrzymuje zasadniczy kierunek południowy i łączy się poprzez przełęcz Przysłop z Gorcami, druga zaś zakręca ku zachodowi, opadając coraz niżej aż ku kotlinie utworzonej w miejscu, gdzie rzeka Mszanka wpada do Raby i gdzie malowniczo ulokowało się miasteczko Mszana Dolna. Zerknijmy jeszcze ku przepadzi-



Fotografie: Zbigniew Dutka

stej dolinie rzeki Kamienicy, która oddziela Beskid Wyspowy od pasma gorczańskiego - tuż pod naszymi stopami, ale 600 metrów niżej, pierwsze osiedla urokliwie położonej Szczawy.

Odwróćmy się teraz ku południowi. Zauważamy, że zbocza Mogielicy pocięte są w dół łatwo dostrzegalnymi i rozszerzającymi się ku dołowi rowami. To źródliśka najpiękniejszej rzeki Beskidu Wyspowego - Łososiń, która będzie szlakiem naszej historycznej wędrówki. W dolinach potoków łączących się w rzekę Łososiń leżą wsie: Półrzeczki, Chyszówki i Jurków; rzeka początkowo płynie w kierunku północnym, by po ominięciu tak potężnej przeszkody topograficznej, jak grzbiet rozłożystego Łopienia (951 m), skrócić ku wschodowi i ciągle później dążyć w tym kierunku aż do szerokiej doliny Dunajca, którego jest dopływem.

Zanim jednak zejdziemy w dół i zajmiemy się odczytywaniem śladów działalności naszych przodków wzdłuż biegu tej rzeki oraz porządkowaniem wiadomości wydobytych z historycznych annałów, rzućmy okiem na najbliższe Mogielicy szczyty górskie: przed nami Śnieżnica i Ćwilin. Nazwa pierwszego, notowana dawniej w brzmieniu Śnieżna, pochodzić ma od długo utrzymującego się śniegu, zwłaszcza na stokach północnych, świecącego białymi plamami, zazwyczaj aż do końca maja. Wschodnie stoki tej góry porasta piękny las liściasto - szpilkowy, chroniony w ostatnich czasach jako rezerwat przyrodniczy.

(ciąg dalszy na stronie 31)



Kolejna premiera krakowskiego teatru KTO zbiegła się z jubileuszem jego 30-lecia i dla uczczenia odbywającego się w Krakowie w dniach 11-16 lipca br. też w tym roku jubileuszowego XX Festiwalu Teatrów Ulicznych, przez Teatr KTO limanowianina Jerzego Zonia od lat organizowanego. Tegoroczny festiwal odbywał się pod znakiem Don Kichota i większość prezentacji do tej postaci - symbolu nawiązywała. Stąd też Zoniowy „Quijotage” (wym. *Kichota*) - neologizm z francuskiego, mniej więcej: *bycie Don Kichotem*, „*donkichotowanie*” *nasze doczesne*.

Scenariusz plenerowego widowiska nie jest oczywiście adaptacją fabularną powieści Cervantesa, choć pewne odwołania są - najwyraźniejsze to finałowe poustawianie wśród zniczy na scenie osiemdziesięciu wiatraków. Z fabuły hiszpańskiego romansu na pewno jest główny bohater, w obliczu



Zbigniew Sulkowski

„Quijotage” Jerzego

kresu przeżywający projekcję czasu przeżytego, a także jego antyteza Sancho Pansa. Ten ostatni jest już wykreowany na miarę XXI wieku, niegdysiejszy chłopiek roztropek ewoluował i zmienił siermięgę na garnitur finansisty.

A odtwórca jego roli, Jacek Joniec przed kilkunastu laty debiutujący w teatrzyku przy Limanowskim Domu Kultury, jest dziś znaczącym aktorem teatrów krakowskich.

W teatrze ulicznym J. Zonia **słowo** wypowiedane na scenie praktycznie jest nieobecne. Bo istnieje możliwość wyrażenia się mimiką, gestem, całą choreografią i charakterystyką aktora; także światłem, dźwiękiem (muzyka!) przedziwnością ruchomych rekwizytów. Szaleją więc na wybiegu sceny piętrowe hulajgrody na kołach, wałęsa na osłep po oczach feerie światła i cieni, bo Zoń jest mistrzem granicy dnia i nocy, archeptycznego wręcz „oddzielenia światła i ciemności”. Mogli mieć o tym dobre pojęcie ci, którzy oglądali 12 lipca za dnia próbę generalną „Quijotage’u”, a o „sakramentalnej” 21.30 - PREMIERĘ. W świetle dnia teatr „dzieje się”, ginąc w otaczającej „skrzeczającej pospolitości”, za to w mroku iluminacja wydobywa przed oczy widza to, co najistotniejsze.

(ciąg dalszy na stronie 31)





Zonia



ŻWIROWNIA

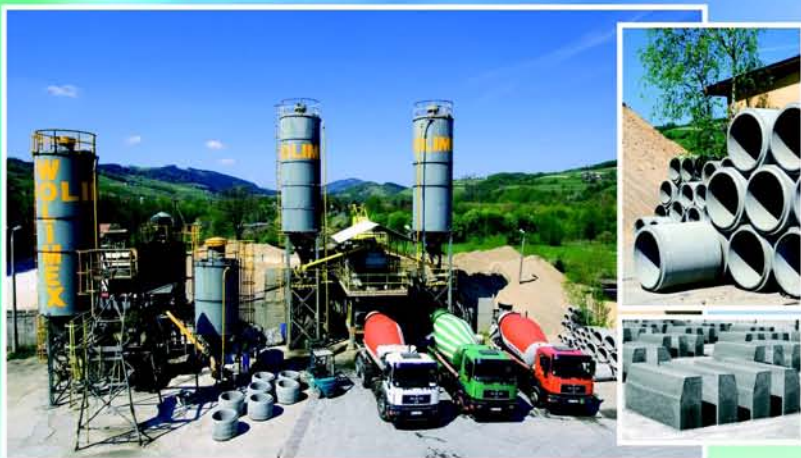
ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH 32-840 Zakliczyn, Charzewice
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachetniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 018 33 76 862



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl



(dokończenie ze strony 26)

Co widać z Mogielicy?

Przypadzistości tej góry - według miejscowej tradycji - były miejscem chronienia się oddziałów konfederatów barskich.

Nieco w lewo masyw Ćwilina (1060m), słynący w turystycznym światku z rozległych panoram górskich. W ludowej tradycji to bliźniak Śnieżnicy, czy jednak nazwa tej góry powstała od niemieckiego określenia bliźniak = Zwilling, trudno mi rozstrzygnąć. Dla mnie ma takie samo brzmienie słowiańskie jak Łopień, Śnieżnica czy Łososina. Ludowa opowieść twierdzi również, iż ta potężna góra stoi... na wodzie.

Skierujmy teraz wzrok w prawo. Przed nami Łopień, świecący łysinami podszczytowych polan. „Dawniej góra ta - opowie nam miejscowy wajdelota - nazywała się- Złotołopień. Kryje w sobie zaklęty złoty tron, a cała w środku zbudowana jest ze złotego kruszca. Niegdyś - jeszcze za Austrii - zbierał tu niby jakiś diad kamienie i wytapiał z nich złoto, używając do tego tylko urządzeń zwykłej wiejskiej kuźni. Czasem jeszcze i dzisiaj pasąca się krowa odgrzebie racią złotą bryłkę... Jak w Dobrej odprawia się procesja w święto Bożego Ciała, to na tej górze diabli suszą pieniądze. Nie ma ich jednak co szukać, bo i tak nikomu szczęścia nie przyniosą. Jest tam też skalisty wzgórek zwany Ostrys, który kryje wejście do podziemnej groty. Zaczyna się tam tajemne, podziemne przejście, prowadzące aż tu - na szczyt Mogielicy. Wpuszczono tam niegdyś ponoć na próbę kozę i całą te legendarną drogę przeszła szczęśliwie. Tajemna grotka była za czasów austriackich schronieniem dla zbiegów z wojska, jeszcze dawniej często gościła zbójników. Na tzw. Jeziorkach topiono niegdyś samobójców, tam też pogrzebać miało jakiegoś niezidentyfikowanego bliżej, ale groźnego Kisiela. Na skałkach mieszkał niegdyś słynny czarownik, który pozostawił po sobie ślad w postaci odcisniętej podeszwy od trzewika”.

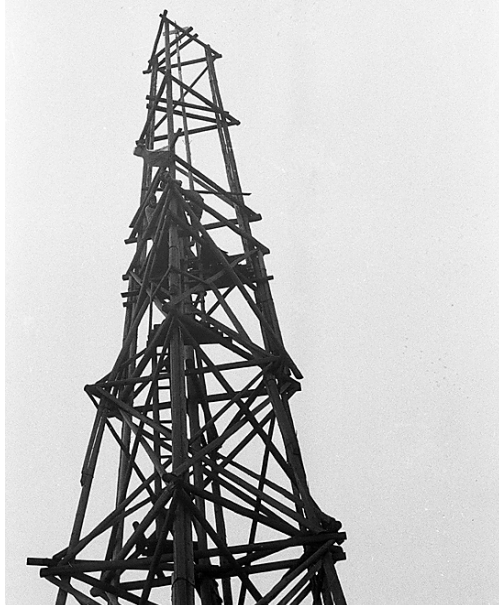
Łopień oddziela od Mogielicy głęboka przełęcz Chyszówki, zwana też niekiedy Przełęczą Rydza- Śmigłego. To na pamiętkę udanej akcji oddziału Legionów Piłsudskiego dowodzonego przez późniejszego Marszałka Polski, który w 1914 roku w mroźną listopadową noc szukając kwater dla swoich żołnierzy, trochę

przez przypadek wziął do niewoli szwadron rosyjskiej kawalerii. Świadczy o tym skromny pomniczek, mocno już zniszczony przez czas i nieodpowiedzialnych ludzi, w ostatnich latach odrestaurowany.

**Tekst: Jan Wielek
Fotografie: Zbigniew Dutka**

Fotografie na stronach 26, 27 prezentują najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego - Mogielicę.

Obok: Nieistniejąca drewniana wieża triangulacyjna na szczycie Mogielicy, zniszczona przez wichury w 1980 r.



(dokończenie ze strony 29)

„Quijotage” Jerzego Zonia



Teatr uliczny sięga korzeniami średniowiecza, musi więc mieć coś z moralitetu, więc zaczynająca spektakl konfrontacja sacrum i profanum w zabiegach o duszę głównego „pacjenta” toczy się właściwie cały czas jako gigantyczny „dance macabre” (Taniec Śmierci) - na niskiej ziemi i na wysokości wirujących wież na kołach, w otoczeniu jakby z teatru greckiego wziętych masek na szczytach i współczesnych Czterech Jeźdźców Apokalipsy -

*Żyjąc, wszystko tańczymy,
A że obok śmierć, nie wiemy.*

Odniesień do znaków kulturowych - religii, tradycji, obyczajności, malarstwa czy literatury - jest w przedstawieniu więcej, w końcu Zoń jest absolwentem krakowskiej polonistyki.

„Quijotage” będzie na pewno wystawiany przez parę lat, więc jest szansa, że Limanowa kiedyś to przedstawienie Zonia, jak kilka poprzednich, u siebie zobaczy. A warto.

**Tekst i fotografie:
Zbigniew Sulkowski**



WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Wizyta młodzieży amerykańskiej

pobyt w Polsce. Spotkanie przebiegało w miłej i wesołej atmosferze, było też okazją do wymiany wzajemnych doświadczeń



W lipcu br. w sali konferencyjnej starostwa powiatowego w Limanowej odbyło się spotkanie młodzieży ze Stanów Zjednoczonych z władzami powiatu limanowskiego- Janem Puchałą i Franciszkiem Dziedzina. Starosta bardzo serdecznie powitał gości i zwrócił uwagę na fakt, iż powiat limanowski ma po raz dwunasty przyjemność gości w Zespole Szkół Nr 1 w Limanowej młodzież amerykańską. Życzył, by czas spędzony na Ziemi Limanowskiej dostarczył im wielu miłych i wspaniałych wrażeń. W trakcie spotkania młodzież i ich opiekunowie mieli okazję zaprezentowania się i porozmawiania ze starostami o walorach gospodarczych i turystycznych powiatu. Młodzież pytała także o najbliższe plany inwestycyjne powiatu, z zadowoleniem opowiadali też o wspólnych spotkaniach z polskimi rówieśnikami i bardzo chwalili swój

dotyczących metod nauczania w szkołach amerykańskich i polskich. Dziękując za miłą atmosferę spotkania, starosta limanowski Jan Puchała zaprosił młodzież na kolejną wizytę w urzędzie.

Paproć 2007

Polsko-Słowacki Złaz Turystyczny Paproć 2007 zainaugurował letni sezon turystyczny na Ziemi Limanowskiej. W tym roku uroczystość na górze Paproć miała charakter międzynarodowy. Dzięki pozytywnym w ramach programu Interreg IIIA Polska - Republika Słowacja z pośrednictwem Euroregionu „Tatry” srodkiem finansowym uczestniczyli w niej także Słowacy z zaprzyjaźnionej z gminą Limanowa gminą Oravska Poruba.

Uroczystość poprzedzona została Turniejem Piłki Nożnej Juniorów i Oldbojów o Puchar Floriana, który odbył się na stadionie LKS „Płomień” w Łososinie Górnej.

W następnym dniu na szczycie Paproci odprawiono mszę św. w intencji turystów, której przewodniczył ks. dziekan Ryszard Stasik – proboszcz parafii w Łososinie Górnej, który w wygłoszonej homilii mówił o potrzebie dostrzegania otaczającego nas piękna - zarówno piękna przyrody, jak i piękna w drugim człowieku oraz podkreślił rangę góry Paproć jako miejsca szczególnego dla turystów wypoczywających na Ziemi Limanowskiej. Oprawę muzyczną do mszy św. przygotował Zespół Regionalny „Spod Kieck” z Mordarki.

Po mszy św. oficjalnego rozpoczęcia uroczystości dokonał Władysław Pazdan - wójt gminy Limanowa, który jako gospodarz uroczystości przywitał przybyłych gości: m. in. starostę gminy Oravska Poruba – Jaroslava Benko wraz z delegacją ze Słowacji, władze powiatu limanowskiego ze starostą Janem Puchałą, delegację samorządową miasta Limanowa z burmistrzem Markiem Czeczótką, wójta gminy Tymbark – Stanisława Pachowicza oraz radnych Sejmiku woj. małopolskiego Urszulę Nowogórką i Stanisława Dębskiego. Dokonano oficjalnego otwarcia nowo wytyczonego szlaku turystycznego koloru niebieskiego: Zamieście – Paproć – Koszary – Bałazówka – Pasierbiec.

Uroczystościom na górze Paproć towarzyszyło wiele atrakcji.

Organizatorami uroczystości byli: Urząd Gminy Limanowa, Gminny Zespół Użyteczności Publicznej w Limanowej, Parafia Rzymsko-Katolicka w Łososinie Górnej, Komitet Budowy Krzyża i Kaplicy na Górze Paproć, Uczniowski Klub



Sportowy „Patria” Młynne, Katolicki Klub Sportowy „Florian” Koszary oraz Stowarzyszenie Agro-Turystyczne powiatu limanowskiego.

Specjalista ds. ekoenergetyki

Zarząd Powiatu Limanowskiego powołał Annę Fabię – dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa na specjalistę do spraw ekoenergetyki. Specjalista do spraw ekoenergetyki to osoba, która jest fachowcem w zakresie lokalnej polityki ekoenergetycznej i ochrony środowiska, zorientowana w aktualnym stanie energetyki gminy, powiatu, a także jej wpływie na ekologię, lokalnych zasobach odnawialnych źródeł energii lub potencjalnych możliwościach w tej dziedzinie oraz posiadająca wiedzę o zrealizowanych przedsięwzięciach termomodernizacyjnych i instalacjach wykorzystujących

OZE. Specjalista do spraw ekoenergetyki będzie także odpowiedzialny za współpracę ze Związkiem Powiatów Polskich w realizacji projektów ogólnopolskich dotyczących tej problematyki.

Obóz UNESCO

W lipcu br. w Zespole Szkół Nr 1 w Limanowej odbyło się już po raz 12 uroczyste otwarcie Obozu Językowego UNESCO. W uroczystościach uczestniczyły władze samorządów miasta i gminy oraz powiatu, jak również gospodarz obiektu Eugeniusz Bogacz - dyrektor Zespołu Szkół Nr 1 w Limanowej. Liderem grupy polskiej była inż. Janina Dudzik, natomiast liderem grupy amerykańskiej dr Linda Dymitrow, która przyjechała do Limanowej już po raz drugi. Obóz jest co roku organizowany pod patronatem UNESCO dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku i Ministerstwu Edukacji Narodowej.

Codziennie zajęcia były prowadzone tylko w języku angielskim przez rodowitych Amerykanów, dzięki czemu młodzież uczy się stosowania potocznego języka angielskiego. Nauczycielami byli nauczyciele i studenci amerykańscy, którzy starają się przybliżyć młodzieży gimnazjalnej z całej Polski zasady stosowania i operowania językiem

angielskim w mowie potocznej. Młodzież oprócz codziennych zajęć w szkole, które trwały do godziny 12-tej, uczestniczyła w rozrywkach kulturalnych jak np.; nauka gry na instrumentach muzycznych, organizowane były również rozgrywki sportowe piłki nożnej, siatkowej, tenis.

Podczas weekendów cała grupa wyjeżdżała do Krakowa, Zakopanego. Obóz skończył się rozdaniem certyfikatów uczestnictwa.

Nowe kontakty, wspólne cele

W starostwie powiatowym w Limanowej odbyło się spotkanie Jana Puchaly starosty limanowskiego oraz pracowników Wydziału Promocji, Kultury i Turystyki. W spotkaniu uczestniczył również Marek Czeczotka burmistrz miasta Limanowa oraz Aniela Waclawik. Zaproszenie na spotkanie przyjął sam Adam Barski prezes Małopolskiego Centrum Informacji Turystycznej i Barbara Bober, którzy są organizatorami Gwiazdowego Złotu Turystycznego Szlakami Jana Pawła II. Spotkanie miało na celu nawiązanie bliższej współpracy oraz wymianę doświadczeń. W trakcie żywej dyskusji zaproponowano połączenie rajdów w jedną imprezę zorganizowaną wspólnie. Jak wiadomo w powiecie limanowskim także organizowany jest Rajd Szlakami Jana Pawła II. Zarówno starosta jak i burmistrz wyrazili ogromną chęć wspólnej organizacji tej imprezy, co zapewne byłoby korzystne dla obu stron. Przede wszystkim zasięg tej imprezy byłby znacznie większy, ponieważ jego granice z powiatowych, przełożyłyby się na ogólnopolskie. Na zakończenie, wszyscy uczestnicy w celu zacieśnienia współpracy umówili się na kolejne spotkanie tym razem w Krakowie.

Wydział Promocji, Kultury i Turystyki chce zdobywać nowe doświadczenia i uczyć się od najlepszych, dlatego inicjuje szereg spotkań z zakresu turystyki i promocji, które są najlepszą okazją do wymiany poglądów i zacieśnienia współpracy. Wspólne działania mogą przynieść wiele korzyści np. wzrost liczby osób odwiedzających nasz powiat.

Wiadomości ze starostwa przygotowała:
Justyna Tokarczyk





PRODUCENT MLEKA 2007

I Limanowskie Święto Sera zorganizowane podczas Dni Limanowej w sierpniu br. na limanowskim rynku, było znakomitą okazją do rozstrzygnięcia IV edycji konkursu Gospodarz Roku Powiatu Limanowskiego obejmującego tym razem gospodarstwa produkujące i przetwarzające mleko.

Celem konkursu było nagrodzenie trudu, pracy i zaangażowania naszych rolników w rozwój powiatu oraz wyłonienie i uhonorowanie gospodarstw, w których wzorcowo prowadzona jest produkcja rolnicza o kierunku mleczarskim.

W konkursie „Producent mleka 2007” uczestniczyli rolnicy z terenu powiatu limanowskiego i zostali nagrodzeni w dwóch kategoriach:

I. Dostawca mleka do zakładów zajmujących się przetwórstwem mleka.

II. Producent mleka i przetworów dla odbiorców indywidualnych.

Po przeprowadzeniu wizytacji wszystkich gospodarstw komisja konkursowa postanowiła przyznać w każdej kategorii nagrodę główną i tytuł „Producera mleka 2007” powiatu limanowskiego oraz nagrody za zajęcie drugiego i trzeciego miejsca, jak również nagrody wyróżnienia dla pozostałych uczestników konkursu.

Nagrody dla uczestników konkursu zostały ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Limanowej, Izbę Rolniczą oraz wydawcę miesięcznika „Hoduj z głową”.

Wszystkie gospodarstwa uczestniczące w konkursie otrzymały statuetkę, prenumeratę roczną miesięcznika „Hoduj z głową” oraz sprzęt do pielęgnacji bydła i higienicznego doju mleka ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Limanowej.

Nagrody te wręczył podczas uroczystej gali na scenie podczas Dni Limanowej Jan Puchała starosta limanowski oraz Franciszek Dziedzina wicestarosta. Starosta dziękując za trud i pracę rolników stwierdził, że zorganizowany konkurs wykazał, że posiadamy wiele bardzo dobrych, przyszłościowych gospodarstw prowadzonych przez młodych przedsiębiorczych ludzi, korzystających z licznych programów unijnych w celu modernizacji gospodarstw. Jest to dowód, że ta szczególnie trudna i ciężka praca może przynieść korzyści.

Dodatkowe gratulacje złożyli i wręczyli upominki dla swoich rolników wójtowie gmin Limanowa, Tymbark, Jodłownik, Łukowica.

Dodatkowe nagrody w konkursie dla zdobywców tytułu „Producent mleka 2007” w postaci sprzętu do pielęgnacji bydła ufundowała również Izba Rolnicza, a bezpłatną roczną prenumeratę „Hoduj z głową” ufundowało wydawnictwo tej gazety.

I miejsce i tytuł „Producera mleka 2007” w kategorii *Dostawca mleka do zakładów zajmujących się przetwórstwem mleka* otrzymało gospodarstwo Stanisława Spyrki z Kasiny Wielkiej gm. Mszana Dolna. Gospodarstwo o powierzchni 15,20 ha posiada 23 szt. bydła mlecznego o wydajności rocznej wynoszącej 83 tys. litrów. Jest to nowoczesne gospodarstwo, jedno z najlepszych na terenie powiatu. Na uwagę zasługuje nowoczesny sposób żywienia oparty na kiszonkach i paszach treściwych. Gospodarstwo rozwojowe. Planowana jest dalsza rozbudowa obory i modernizacja zaplecza maszynowego oraz sposobu przygotowania pasz.

Gospodarstwo nagrodzono za nowoczesną i praktyczną oborę dla zwierząt i wysoką wydajność mleka.

II miejsce w tej kategorii otrzymał Marek Kuc zam. Podłopień gm. Tymbark za długoletnie tradycje produkcji mleka oraz Stanisław Lipień zam. Mszana Dolna za nowatorskie rozwiązania przy przygotowywaniu pasz.

III miejsce otrzymali: Józef Pala zam. Słupia gm. Jodłownik za dobrą organizację gospodarstwa oraz Stanisław Smaga zam. Skrzydlna gm. Dobra za aktywność w poszukiwaniu dochodu z produkcji rolniczej /ekologia, bydło polskie czerwone – stado zachowawcze/. Natomiast wyróżnienia w tej kategorii otrzymali: Stanisław Sułkowski zam. Stronie gm. Łukowica za nowatorskie rozwiązania w produkcji mleka, Jerzy Franczak zam. Stara Wieś gm. Limanowa za dobrą organizację produkcji mleka, Krzysztof Uryga zam. Kamionka Mała gm. Laskowa za łączenie produkcji mleka i agroturystyki oraz Stanisław Kęska zam. Słopnice gm. Słopnice za produkcję mleka metodami ekologicznymi.

W kategorii *Producent mleka i przetworów dla odbiorców indywidualnych* I miejsce i tytuł „Producera mleka 2007” otrzymało gospodarstwo Anny i Zenona Smoleń zam. Męcina gm. Limanowa za umiejętność łączenia chowu bydła, przetwórstwa mlecznego i pracy społecznej.

II miejsce w tej kategorii zajęło gospodarstwo Jana Dziedziny zam. Mszana Górna gm. Mszana Dolna za nowoczesną i praktyczną oborę oraz

GALERIA PORTRETÓW

Szlak architektów i artystów: Zwiedzalibyśmy wówczas ulicę: Mączeńskiego, a poprzez ul. Modrzejewskiej, Paderewskiego, Witkacego, Wyspiańskiego, poznawalibyśmy tych wybitnych polskich twórców. **Szlak bohaterów:** Szlibyśmy ul. Bema, Kilińskiego, Kościuszki, Kubali i wielu jeszcze innych. **Szlak królów polskich:** przemierzalibyśmy ul. Batorego, Łokietka, Zygmunta Augusta. **Szlak muzyków** wyznaczają: Moniuszko, Szopen, Szymanowski, a **nauczycieli i profesorów:** np. Ceglarz, Ociepka i Staniszewski.

Szlak poetów, a więc tych, którzy niosą światła pochodni na czele: jak Asnyk, Kasprówic, Norwid, Rej, Przerwa-Tetmajer, dopełniają **pisarze:** Dunarowski, Orkan, Orzeszkowa, Prus, Reymont, Sienkiewicz, Żeromski, Żuławski. Nie może zabraknąć oczywiście **szlaku polityków:** Widzę już sztafetę limanowskich polityków, którzy z poszczególnych ulic: Małachowskiego, Narutowicza, Paderewskiego, Piłsudskiego, Rejtana, Sikorskiego, Witosa, zdążają w kierunku Rynku i tu np. w jakiś uroczysty, świąteczny dzień odbywają dyskusję lub tzw. sejmik limanowski. A co zrobić ze **szlakiem sportowców** (ul. Czecha, Kusocińskiego), **lekarzy, lotników** (ul. Żwirki i Wigury), czy **szlakiem limanowian** – z urodzenia czy wyboru? To pozostawiam pod rozwagę każdemu, a przede wszystkim kompetentnym osobom od sportu i turystyki. Jest jeszcze **szlak kapłański:** tych wspaniałych kapłanów żywej wiary, jak Kowalski, Łazarski, Rachwał, nie mówiąc już o Janie Pawle II. A co ze szlakiem założycieli miasta i sławnych limanowian, jak Jordan czy Mytko Ilmanowita, w których to już samych nazwach *epos ulic, brzmi jak stara gęśl pradziadowska.*

Moim wiernym Czytelnikom chciałbym z całego serca bardzo serdecznie podziękować, że zechcieli pochylić się nad lekturą moich felietonów. Miałem nawet sygnały, iż byli również tacy spośród nich, którzy wyczekiwali na pojawienie się kolejnego odcinka *Galerii...* To miłe, bo cóż by znaczył autor bez czytelników? Tym, którzy z konstruktywną krytyką podchodzili do moich tekstów też dziękuję, gdyż zarówno jednej, jak i drugiej stronie chodzi o jedno: o prawdę i o wymianę myśli.

Kończąc z konieczności ten cykl *Galerii...*, *galerii*, jak się okazuje *niedokończonyj*, chciałbym kiedyś ją dokończyć, gdyż polska

ludowa piosenka mówi, *a com zaczął skończyć muszę*. Oczywiście nie muszę, ale chciałbym, gdyż – jak mi się wydaje – pomysł jest oryginalny i chyba rzadki w Polsce. Pod tym wpływem zaczęły powstawać liczne prace licencjackie o podobnych tytułach, dotyczące innych miast i miasteczek w Polsce (zwłaszcza w Małopolsce). Zachęcam więc artystów do malowania i rzeźbienia patronów limanowskich ulic, do których z czasem być może się odnoś. Być może? Jeśli zaistnieją takie korzystne warunki, powrócę znów do *galerii portretów...*, ale w wersji książkowej. Oby jednak znów nie trzeba było za poetą powtórzyć:


W Polsce każdy czyn wychodzi za wcześniej,

Ale każda książka za późno!

Na razie wszystkim gorąco dziękuję, a przede wszystkim Panu Redaktorowi Stanisławowi Ociepce, który w chwilach mojego zwątpienia zachęcał mnie do dalszej pracy nad *Galerią...*, mówiąc: Spokojnie! Dziękuję mu również za szczere, uczciwe, otwarte i rzetelne rozmowy. *Były to nierzadko nocne Polaków rozmowy* o sprawach ważnych i mniej ważnych, ale zawsze miłe, przyjemne i pożyteczne. Dziękuję Panu Stanisławowi Ociepce również za to, że nie musiałem pisać ani *sobie a muzom*, ani do biurka, tylko do „Echa Limanowskiego” w celach także dydaktyczno-edukacyjnych. Pisałem także dla prostej zasady, która powinna funkcjonować tak, że ulica biegnąca w stronę Krakowa to Krakowska, do Tarnowa to Tarnowska, a w stronę Nowego Sącza to (Sąddecka, tak było dawniej), a dziś?. Czy to była zła zasada? Moim zadaniem było więc takie czy inne prawidła opisywać.

Ulice – ich patronowie, to wzorce do naśladowania, a wielcy patronowie promują miasto. Ważna jest więc edukacja historyczna, z perspektywy historycznej, świadomość jest pełniejsza. Zapytajmy więc, jaki jest stan świadomości społecznej u wielu z nas? Czy po zmianach polityczno-społecznych nastąpiła zmiana świadomości społecznej, bazująca na przeszłości a promująca przyszłość? Jeśli prowadzimy jakieś akcje edukacyjne, to bazujemy na poważnych argumentach, które trafiają na podatny grunt u młodego człowieka, czyli zrozumienie faktów i ich przyczyn. Jednym słowem silna argumentacja, to jest ta ważna siła argumentacji. Skąd ją czerpać? Z książki, artykułów, rozmów itp. Dziękuję.

Józef Szymon Wroński



umiejętność przetwórstwa i sprzedaży wyrobów z mleka na rynek w Krakowie, a III miejsce gospodarstwo Piotra Kurka zam. Koni na gm. Niedźwiedz za dobrą organizację hodowli bydła, przetwórstwo i ich sprzedaż w Krakowie.

Dodatkowym elementem podsumowania konkursu była degustacja wyrobów mleczarskich pochodzących z nagrodzonych gospodarstw.

Wszystkim uczestnikom jeszcze raz serdecznie gratulujemy i dziękujemy za udział w konkursie.

Serdeczne podziękowania składam również członkom Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska, Pani Agacie Zięba, Panu Franciszkowi Dziedzina oraz Panu Michałowi Mysza za zaangażowanie w przygotowanie i rozstrzygnięcie konkursu „Producent mleka 2007” oraz pracę w komisji konkursowej i uczestniczenie w wyjazdach do gospodarstw.

Tekst: Anna Fabia
Fotografie:
Franciszek Natanek



Jubileusz 40-lecia matury

Z całej Polski i z zagranicy przyjechali w rodzinne strony, by świętować 40-lecie „Matury”. Ten piękny jubileusz absolwenci Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej rocznik 1963-1967 obchodzili 30 czerwca br.

Był to wyjątkowy rocznik, którego owocem są absolwenci zajmujący dziś pozycje szanowane w społeczeństwie m. in. Antoni Tajduś – rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Marek Czeczotka – burmistrz Limanowej, Stanisław Rakoczy – były poseł na Sejm RP i wielu innych. Jubileuszowe obchody rozpoczęły się w limanowskiej bazylice mszą św., którą koncelebrowali absolwenci tego rocznika księża: Antoni Augustyn, Stefan Smoter, Marian Urbański.

Zgromadzeni podczas mszy świętej w zadumie nad przeszłością, dziękowali za 40 lat przebytych dróg życiowych, a także prosili o łaski na przyszłość. Pięknie zabrzmiały słowa kazania wygłoszone przez kolegę ks. Antoniego.

(...) *Czterdzieści lat od matury „Wspominamy minione dni” szkoły średniej i matury i pytamy jak realizowaliśmy powołanie przez tych 40 lat. Na zaproszeniu na dzisiejszą uroczystość napisali organizatorzy „Jubileusz 40-lecia matury”, a co nas zgromadziło, czy tylko zaproszenie? Wspólnota klasy i szkoły, miasto naszej młodości – jak ono wypiękniało! Chrystus, którego słuchaliśmy na*

katechezie, Matka Boska Bolesna – tyle mieliśmy jej do powiedzenia. Rozważamy dziś słowa: „Jubileusz”. Słownik mówi, że „jubilatea” – to znaczy wysławiać, chwalić. Dziękujemy, chwalimy opatrność za powołanie życiowe, za rodziców i dom rodzinny, nauczycieli i wychowawców. Pamiętamy o tych co są z nami tu i o tych, których odwiedzimy na cmentarzu. Liczba 40 to liczba święta – biblijna. Jezus 40 dni przebywał na pustyni, Naród Wybrany 40 lat wędrował do Ziemi Obiecanej. A my czym ją wypełniliśmy. Co mówi nam sumienie? Matura to tyle co dojrzałość. Jaka dojrzałość? Wobec Państwa Polskiego – pierwszy dowód osobisty. To dojrzałość umysłowa – egzaminy maturalne, to dojrzałość społeczna, eklezjalna, religijna. Dziś pytamy jak z tą dojrzałością było przez 40 lat? Dziś święto. Cieszymy się ze wspólnoty maturzystów sprzed 40 lat oraz Profesorów, ale od poniedziałku będziemy dalej zdawać matury z życia.

Trudno było zdać maturę przed 40-tu laty, ale o wiele trudniej w życiu – życie to szczególnie przedmiot. Już w rozmowach z wami po latach padały pytania – co u Tego, a co u Tej? Co osiągnął, a co przegrał? Będziemy pytać Jezusa Jedyne Nauczyciela – Profesora jak to było – dlaczego? I będziemy pytać „jak żyć, by dobrze przeżyć odrobinę

złowrogię czasu”. A na następnym spotkaniu będziemy pytać: Panie Jezu, na jaką ocenę zdaliśmy maturę z powołania życiowego. Bo egzamin z matury życia ciągle trwa.

I jeszcze przed kościołem stoi, patrzy na nas i ciągle nam błogosławi Jan Paweł II – Karol Wojtyła. Któż z nas o tym marzył przed 40-tu laty?

„Ale się porobiło!”

I ten Jan Paweł II napisał książkę „Wstańcie, chodźmy!”

Więc wstańmy, chodźmy dalej zdawać maturę z powołania życiowego.

Po mszy świętej Jubilaci przeszli na limanowskie cmentarze, na których zapalono znicze na mogiłach zmarłych nauczycieli. Symbolicznym darem absolwentów tego rocznika było odnowienie płyty nagrobnej prof. Józefa Staniszewskiego.

Po tych duchowych przeżyciach uczestnicy jubileuszowego spotkania udali się do budynku szkoły, aby wspominać lata młodości. Odbyły się tradycyjne lekcje wychowawcze, podczas których prezentowano swoją drogę życiową opisując stan rodziny, sukcesy zawodowe itp.

Ostatnim akordem spotkania było wspólne biesiadowanie na sali gimnastycznej w budynku szkoły. Nie było końca wspomnieniom i opowiadaniom o czterdziestu latach swojego życia.

Absolwent: Stanisław Ociepka

Dr Milan Gonda jest dyrektorem Miejskiej Biblioteki w zaprzyjaźnionym z Limanową Dolnym Kubinie. Z jego inicjatywy ukaże się w najbliższym czasie na Słowacji wybór tekstów limanowskich i kubińskich „ludzi pióra”. Sam Milan jest również niezłym pisarzem o znaczącym dorobku. Krótkie, filozoficzne utwory, które publikujemy, pochodzą z dwóch zbiorów Autora - „Pieskovy Hrdina” i „Život sr.o.”

Rozważania Milana Gondy

Spotkanie

Dzisiaj to już można spotkać każdego. Na twarze znane z telewizji nietrudno natknąć się na ulicy. Znani politycy pojawiają się na różnych imprezach i z bliska się do nas uśmiechają. A kiedy ujrzycie stłoczony tłumek z wyróżniającymi się na obrzeżach młodymi dryblasami, to wiedziecie, że natrafiliście na prezydencki orszak z ochroną. Pan prezydent jest gdzieś we wnętrzu tego pulsującego kłębu ciał i trzeba się dobrze wspinać na palce, żeby go ujrzeć. A i najprawdziwszych pisarzy też można na co dzień spotkać. Ale tych nie tak łatwo poznać, bo są z wyglądu niepozorni i płochliwi.

Ale spotkanie tego rodzaju...

W pewien wczesny listopadowy rano rześko kroczyłem do pracy. Na ulicy nikogo, tylko mrok poprzecinany światłem sklepowych witryn. W tym spokoju przedświt poczułem nagle jakiś narastający we mnie niepokój. Obok przyspieszonego tempa myśli, jakieś nieznanie napięcie wewnątrz. Podniosłem wzrok z chodnika przed sobą... i stanąłem jak wryty! Parę kroków ode mnie stała ludzka zjawa. Patrzyła na wystawę księgarni z literaturą religijną. I czekała.

Była to czcigodna postać starszego mężczyzny. Ciemny płaszcz czy sutanna spływała zeń aż do ziemi. Z ramion do pasa zwisała luźna peleryna. Miał siwe, prawie białe włosy i tej barwy okazałą brodę. Twarzy nie widziałem, stał obrócony do mnie tak bardziej plecami. We włosy wplatało mu się światło z wystawy, tworząc piękną aureolę. Chyba, że była to jasność innego, tajemnego pochodzenia? Bo duchowość z niego wręcz emanowała.

Stał i czekał.

To może być jedynie On - szepnęło coś we mnie. Ulica była nadal zupełnie pusta. Na kogo może czekać? No przecież na mnie! Uświadomiłem sobie naraz jak niezmiernie jestem grzeszny i wszystkie pamiątki mojej upadłości w zawrotnym tempie przemknęły przed oczyma duszy. Spodziewałem się przecież stanąć przed Jego wzniosłym obliczem - ale już teraz?!

Zmartwiały wyczekiwałem, by zza moich pleców pojawił się inny śmiertelnik, na którego On przyszedł z jakiegoś powodu spojrzeć. Jednym słowem, chciałem to wszystko skierować na kogoś innego. Ale nadal nic się nie działo i było jasne, że chodzi o spotkanie ze mną. Nie tyle się bałem, ile wstydziłem za cały swój pokrętny żywot. Miałem już rozpocząć pokorne kajanie... A może błyskawicznie skoczyć i schować się za pobliski żywopłot? Ale przecież On jest Wszechwiedzący i Wszechwidzący - uświadomiłem sobie. I byłem pewny, że teraz już na pewno się ku mnie obróci. I prawda...

W księgarni za Nim otworzyły się nagle drzwi i usłyszałem pełen zdumienia, dźwięczny niewieści głos

- Wielki Boże! To jednak zdążyliście na pierwszy pociąg?! Dzień dobry! Wchodźcie, wchodźcie, wyglądacie na całkiem zmarzniętego.

Odwrócił się. W ręce trzymał kuferek. Taki zwyczajny. Zupełnie po ludzku się uśmiechnął i zniknął w drzwiach. Był to mnich z jakiegoś zakonu.

Uff! Bodaj cię! Ale mnie przestraszył!

Ulżyło mi.

I w tym momencie przestałem bać się swoich grzechów.

Piątki

W piątek po południu miewam cudowne uczucie.

Jest to ulga, że się coś skończyło. Jest też i pewien niedosyt, że to, czego nie zdołałem zrobić, uciekło. Te odczucia nie bardzo mi jednak ciążyą, wierzę w lepszy kolejny tydzień.

Tak więc wyszło, że zacząłem odliczać upływ czasu i mojego w nim życia według uciekających piątek. Jakbym szedł koło drewnianego płotu i liczył: drewniana łąka, drewniana łąka, drewniana łąka, drewniana łąka, żelazny słupek, drewniana łąka, drewniana łąka, żelazny słupek, poniedziałek... piątek, poniedziałek... piątek... piątek, piątek.

Jakby mój żywot składał się z samych piątek.

I tak czas płynie, póki nie przyjdzie Mój Wielki Piątek.

Ojciec wszystkich Cyranów

Poznaliśmy się w pociągu. Codziennie żeśmy razem podróżowali. Nie mogłem się urokowi długonogiej oprzeć. I miałem wrażenie, że to pociągające stworzenie też mnie zauważa. Kiedy po jakimś czasie zacząłem się jej kłaniać, odkłaniała się z nieśmiałością, ale obiecującym uśmiechem.

Tak gdzieś po trzy czwarte roku wspólnego, ale i osobnego dojeżdżania, zaczęliśmy rozmawiać. Jakoś samo to przyszło po dłuższym wzajemnym oczekiwaniu. Nasza milcząca dotąd znajomość z pociągu pogłębiła się znacząco. Ona zachowywała dystans, jak zresztą młodej damie wypada, ale i dawała do zrozumienia, że ją nasz wzajemny stosunek cieszy.

Od ogólnych tematów konwersacji przeszliśmy stopniowo do osobistych. Z zapalem i dziecięcą szczerością opowiadała o rodzicach, siostrze, przyjacielu. A ja o pracy, życiowych refleksjach i doświadczeniach, o synach, którzy są akurat w jej wieku. Tylko o żonie jakoś się nigdy nie zgadaliśmy. Miałem poczucie, że ją nasze spotkania w pociągu coraz bardziej cieszą. I zacząłem bardziej zwracać uwagę na swój wygląd. Raz wręczyłem jej prezent, taką śmieszna książeczkę. Jej oczy objęły mnie niemal uściskiem, a o książce rozprawiła przez nasze trzy kolejne spotkania.

Razu pewnego z przejęciem mi opowiedziała, jakie kłopoty jej sprawia jej chłopak i ona już naprawdę nie wie, co z tym począć. Wysiłem się na najbardziej kojący i matowy ton głosu - znalazła się przecież na największym z zawirowań swego życia. Głęboko zanurzona w problem odbierała, zdało się, moje słowa jak delikatne głaskanie. Jej oczy już prawie zwilgły. Milczała, a ja czułem sposobność chwili.

Naraz zwróciła ku mnie twarz i z pełnym oddaniem spojrzeniem szepnęła

- Pan jest dla mnie taki dobry. Ja pana...

Ja pana tak chciałybym mieć... za teścia.

przeł. Zbigniew Sułkowski

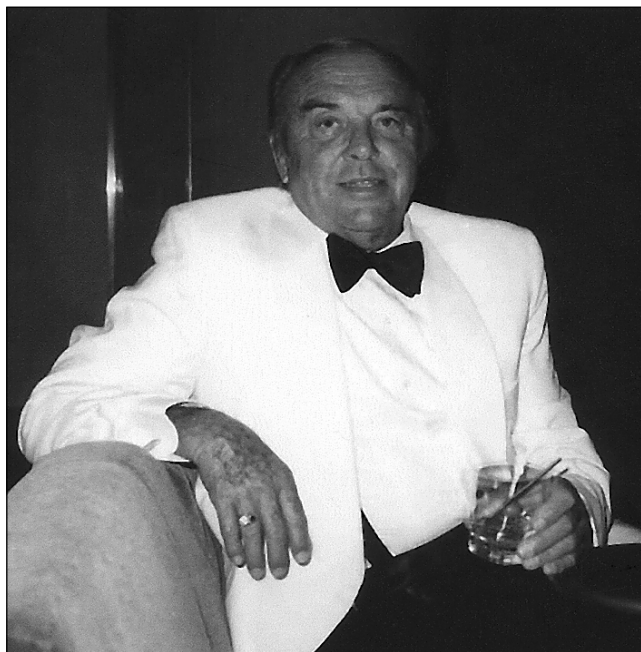
Limanowianin z wyboru i na wieki

5 sierpnia w niedzielę, podczas hucznego festynu gminy limanowskiej na rynku, odbył się pogrzeb zmarłego w Los Angeles Edmunda Reymana. Prócz najbliższej rodziny przybyli ci, co Go znali z przyjazdów do Polski, więc też bliscy – w sumie kilkadziesiąt osób. Specjalnie przyjechał z Krakowa kapelan lotnictwa, ojciec Dominik Orczykowski (Służba! – odpowiedział krótko na podziękowania) i przeleciały nad grobem samoloty, by należny honor oddać, bo przecież lotnika chowano. Tego, który z ziemi obcej do polskiej...

- Gdy chowamy prochy lotników zawsze nadlatują samoloty, by głos silnika jak za życia towarzyszył tej ostatniej drodze – mówił nad mogiłą ojciec Dominik - Widzisz, bracie lotniku Edmunde, jak Cię żegna samolot, byś się znalazł ze wszystkimi świętymi już lotnikami w niebie!

go przedstawiłem w „Almanachu Ziemi Limanowskiej” nr 3; jest ona również we własnie wydanej „Księdze limanowian”. Zwrócę więc uwagę na sprawy inne.

Imponował swoją niebywałą kondycją fizyczną i umysłową, optymizmem i otwartością. W listach z Ameryki natomiast zadziwiał orientacją w aktualnej sytuacji politycznej Polski. Czytał na bieżąco skądś zdobywaną polską prasę krajową i były to różne, za to znaczące tytuły. Często prosił mnie o pomoc w rozumieniu któregoś z odcinków spektaklu prezentowanego przez naszą (bo przecież:



Edmund Reyman (1921-2007)



Wśród przyjaciół w Polsce - lato 1998 r. (pierwszy z lewej Edmund Reyman).

A na ziemi dożył 86 lat i pewnie by nadal żył, ale chciał jeszcze raz zobaczyć Polskę i zaryzykował! Po nieudanej operacji kolana lekarze odradzali lot samolotem, bo może nastąpić śmiertelny zator. Edmund zdecydował się na kolejną operację. Udała się. Ale jednocześnie ów fatalny zator sprowokowała. Mówi się, że w pewnym wieku itd. Ale Edmund – kto Go znał, potwierdzi - należał do tych, dla których starość to nie kwestia medycyny, lecz decyzji.

Odyseję życiową Edmunda Reymana - żołnierza, Sybiraka i lotnika wojenne-

naszą!) klasę polityczną, a ja nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Bo cóż poza wstydem w takiej sytuacji można czuć wobec kogoś, kto dla Polski tyle poświęcił?

Gorzej, bo raz, gdy przebywał w Polsce na Światowym Zjeździe Lotników, z niesmakiem odczuł, że ich, lotniczych kombatantów, traktuje się instrumentalnie dla doraźnej politycznej korzyści.

Nie byłbym w porządku wobec ś. p. Edmunda, gdybym o tym nie wspomniał.

Ale, jak się rzekło, był raczej optymistą, cieszyło Go, że wreszcie na Zachodzie zaczyna się dostrzegać wkład

polskiego alianta w wysiłek zbrojny II wojny światowej i nawet się już tam o tym uczciwie pisze.

I jeszcze jedno godne konotacji - zorganizowaliśmy raz Edmundowi spotkanie z uczniami jednej z limanowskich szkół. Dużo miał uczniom do przekazania i łatwo nawiązał z nimi kontakt. Ale gdy po zakończeniu siedliśmy w kilkoro przy kawie, okazało się, że i dla nas ma coś specjalnego.

- Świetnych macie uczniów, ale z nauką to pewnie czasem zdarza się różnie. Nie mogę się wtrącać do ocen, ale wiecie co? Dajcie czasem w sytuacji beznadziejnej szansę! Coś wam opowiem.

- *W klasie maturalnej zabalaganilem angielski i było bardzo źle. Kiedy już na nic nie liczyłem, pani profesorka powiedziała - Wiesz co, smarkaczu, dam ci ten dostateczny, na który nie zasługujesz. Życie cię jeszcze rozumie nauczyciel!*

Był 1939 rok, bez matury nie dostałbym się do wymarzonej podchorążówki i moje losy potoczyłyby się inaczej. Może znacznie gorzej. A tak jednak przeżyłem, w jakimś sensie dzięki pani od angielskiego. Miałem dług.

Gdy w latach sześćdziesiątych pierwszy raz wybierałem się z USA do kraju, poruszyłem niebo i ziemię, ale dowiedziałem się, że pani żyje i uży-



Piknik Lotniczy

IV Małopolski Piknik Lotniczy odbył się 30. 06. – 1. 07. br. na niedawno urządzonym lotnisku przy Muzeum Lotnictwa w Krakowie, które w rzeczywistości jest fragmentem dawnego lotniska komunikacyjnego Kraków Czyżyny. W dwudniowej imprezie wzięło udział kilkadziesiąt maszyn latających, przeważnie sportowych z Polski i zagranicy, oraz kilkadziesiąt tysięcy widzów. Wśród samolotów wyróżniały się latające zabytki - dwusilnikowy Li 2 z czasu II wojny światowej, z tego okresu kilka amerykańskich obserwacyjnych Piper Cubów, polski TS- 8 „Bies” z lat 50- tych i parę innych. Jak zawsze wrażenie robiły latające repliki dawnych samolotów - polskiego RWD – 5R z 1933 r (własność Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego) i amerykańskiego Curtisa z I wojny światowej – własność Marka Szufy.

Pan Szufa budował (i buduje) rewalacyjne modele redukcyjno- latające, aż w końcu postarał się o trochę większy model i lata na nim.

Silnym akcentem pokazów były akrobacje powietrzne - zespołowe: Grupa Żelazny i odrzutowe Biało-Czerwone Iskry oraz indywidualne: szalony Ozturk na swoim „Super Fiołku” i mistrz świata w akrobacji lotniczej Węgier Peter Besenyei. W powietrzu prezentowano też motolotnie, balony i zbiorowe skoki spadochronowe.

Bardzo ciekawe były też prezentacje tzw. historycznych grup rekonstrukcyjnych, które w trakcie imprezy zdemontowały niemiecki desant spadochronowy na Kretę w 1941 r., epizod z kampanii wrześniowej 1939 i inwazję na Normandię w 1944 r.

**Tekst i fotografie:
Zbigniew Sułkowski**



Szalony Turek - w czasie akrobacji powietrznych.
U góry: Replika samolotu polskiego RWD-5R z 1933 r. Pośrodku: Dwusilnikowy Li 2 z czasów II wojny światowej.

Urna z prochami Edmunda Reymana w limanowskiej bazylice MBB - sierpień 2007 r.

Edmunda Reymana żegna ojciec Dominik Orczykowski, duszpasterz środowisk lotniczych.

skalem adres. Napisałem po angielsku list, przypominając się jako mało pilny uczeń, któremu dała szansę. Wyraziłem też nadzieję, że pani profesor uzna na podstawie listu, że Edziu angielskiego się wreszcie zadawałająco nauczył, a życie... też go nauczyło.

Nie udało mi się osobiście spotkać z panią profesorką. Ale uznałem, że sprawę po latach doprowadziłem do końca, jak nakazywał oficerski obowiązek.

Oficerski obowiązek, proszę państwa!

Zbigniew Sułkowski



Z albumu Marsów - fotografie ukazujące sceny z życia rodziny w limanowskim dworze.

Saga rodziny Marsów

Stanisław Król

Jest takie miejsce w Limanowej, gdzie historia kryje się w kamieniu. Każdy z nich to opowieść o dłuższym lub krótszym, bardziej lub mniej znaczącym życiu. W najstarszej części cmentarza parafialnego znajduje się kaplica Marsów. Rodzina ta osiedliła się w Limanowej około roku 1855, a dwór starowiejski stał się ich rodową siedzibą. Dla trzech pokoleń był domem rodzinnym, miejscem schronienia w trudnych czasach. Poznaniu i zrozumieniu zawitych losów i koligacji poświęciła wiele czasu pani Maria Kowalska. Wiele cennych informacji na ten temat przekazał również obecny gospodarz dworu pan Jan Wielek – dyrektor Muzeum Regionalnego w Limanowej.

Naszą rodzinną sagę rozpoczniemy od przybycia seniora rodu limanowskich Marsów. Majątek starowiejski przejął Antoni Józef Mars (1819-1905) dzięki swojej żonie Franciszce Żelechowskiej. Odziedziczyła go po wdowie po poprzednim właścicielu Konstantym Stobnickim. Józef urodził się w Strzyżowicach jako syn Kaspra i Elżbiety z Chodakowskich. Ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie i studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale żadnego kierunku z powodów finansowych nie ukończył. Przez pewien czas przebywał w majątku swojego stryja i był administratorem w cukrowni hrabiego Potockiego. W międzyczasie ożenił się ze wspomnianą Franciszką Żelechowską, co zapewniło mu stabilizację i w miarę dostatnie życie. Myśląc o zwiększeniu dochodów z majątku, powiększył go o część Sowlin i zmodernizował browar. Troskę o majątek łączył z działalnością społeczną. Założył „Dom Złeczeń” i towarzystwo zaliczkowe, które zajmowało się udzielaniem kredytów. „Dom Rolniczo-Komisowy” i sklep katolicki miał pomagać w korzystnym handlu okolicznej ludności. Brał aktywny udział w wielu inicjatywach o charakterze patriotycznym. Znaną jest jego działalność z okresu powstania styczniowego, która stała się powodem problemów finansowych. W dniu 3 maja 1891 Józef Mars został zastępcą ks. Kazimierza Łazarskiego w Komitecie Budowy Kościoła w Limanowej, który miał się stać pomnikiem pierwszej polskiej konstytucji.



Antoni Józef Mars z żoną Franciszką z Żelechowskich.



Otoczony parkiem dwór w Starej Wsi dał schronienie po długoletniej tułaczce starszemu bratu Leopoldowi (1822/1824-1885). W młodości brał udział w powstaniu krakowskim, za co został zesłany przez władze austriackie do Algierii. Walczył w wojnie krymskiej w armii tureckiej i organizował powstanie styczniowe. Do Limanowej przybył również w podeszłym wieku ojciec Kasper Mars i siostra Ludwika. Rodzina była liczna, ponieważ Józef i Franciszka doczekali się trzech córek i sześciu synów. Dwóch z nich zostało spadkobiercami limanowskiego majątku, pozostali ułożyli sobie życie w inny sposób.

Najstarsza Augustyna z Marsów (1846-1927) urodziła się podobnie jak jej dwaj młodsi bracia przed przybyciem rodziny do Limanowej. Wyszła za mąż za adwokata Kazimierza Żelechowskiego i zamieszkała w Dębnikach pod Krakowem. O jej młodszym bracie Janie

wiemy niestety niewiele. Natomiast Antoni Izidor (1851-1918) poświęcił się pracy lekarskiej i to ze znacznymi sukcesami. Po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego praktykę odbywał w Wiedniu. Swoją wiedzę i doświadczenie wykorzystał do pracy naukowej na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie. Tam też założył pierwszą klinikę chorób kobiecych. W małżeństwie z Joanną ze Stacherskich miał synów Ignacego i Grzegorza (1900-1961) ostatniego właściciela majątku w Limanowej. Córka Elżbieta wyszła za mąż za Rogoyskiego a Krystyna została żoną Mariana Przetockiego. Rodzina ta w późniejszym czasie ponownie związała się z Limanową.

Kolejny z rodzeństwa Stanisław Oktawian Mars (1855-1915) szukał szczęścia w przemyśle naftowym w Borysławiu. Mając wykształcenie techniczne próbował swoich sił w różnych spółkach. Działalność ta nie przyniosła

jednak spodziewanych korzyści, ale być może stała się początkiem naftowej przygody innych członów rodziny i samej Limanowej.

Jego siostra Maria Anna została żoną doktora nauk lekarskich Alfreda Wolframa. Po śmierci szanowanego i zasłużonego męża zamieszkała w Limanowej i tutaj zmarła. Przez pewien czas w administrowaniu majątkiem pomagał jej syn Tomasz, a w czasie okupacji mieszkała tu wnuczka Zofia.

Najmłodsze dziecko Józefa i Franciszki Marsów, Anna Jadwiga, zmarła w dzieciństwie. Starszy o dwa lata brat Tadeusz Grzegorz (1864-1918) ukończył studia i był udziałowcem w przemyśle naftowym. Syn Witold Tadeusz i córka Anna zostali artystami i po wojnie mieszkali w Nowym Jorku.

Wróćmy jednak do Limanowej, gdzie sędziwy Antoni Józef Mars pozostawił swój majątek dwóm synom. Kazimierz Leon Mars (1861-1908) odziedziczył majątek z cegielnią w Sowlinach. Był podobnie jak bracia udziałowcem w przemyśle naftowym. Ale dopiero po jego śmierci jedną z parcel kupiła francuska firma i wybudowała na niej rafinerię nafty. W Sowlinach urodził się Krzysztof Mars (1897-1974) syn Kazimierza. W okresie I wojny światowej walczył w legionach, a po sprzedaniu Sowlin kupił majątek koło Lwowa.

Drugą część, czyli dwór i majątek starorowiejski, zapisał Zygmuntowi Feliksowi (1859-1945). Urodzony i wychowany w Limanowej kontynuował gospodarczą i społeczną pracę ojca. Został marszałkiem powiatu limanowskiego i współpracował z Józefem Beckiem, sekretarzem Rady Powiatowej. Był współudziałowcem Spółdzielni Mleczarskiej w Łososinie Górnej. W dużej mierze przyczynił się do powstania



„Złote wesele” Zygmunta i Jadwigi Marsów z domu Zielińskiej - 4 września 1937 r.

nowego limanowskiego kościoła. Niestety z Jadwigą Zielińską nie doczekał się własnych dzieci. Spadkobiercą został wspomniany bratanek Grzegorz Mars, syn Antoniego rektora Uniwersytetu we Lwowie. Gospodarował w majątku stryja, przygotowując się do jego przejęcia. Przeszkodziła w tym wojna i reforma rolna uchwalona przez nową władzę. Odebrano dwór i majątek rodzinie Marsów. Grzegorz wyjechał do Krakowa, gdzie musiał poszukać innego sposobu na życie. Z dworu wysiedlono również w podeszłym wieku Zygmunta Marsa. Zamieszkał w małym domku na tak zwanym „spalenisku”. Przeżył tam jeszcze rok i zmarł w 1945 roku.



Kaplica rodowa Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej - początek XX w.

Przez prawie wiek mieszkali i pracowali Marsowie na ziemi limanowskiej. Otoczony starymi drzewami dwór w Starej Wsi i małe miasteczko było ich domem. Z racji swojej pozycji mieli znaczący wpływ na wiele spraw, które się tu toczyły. Ślady ich działalności, nieco zartę przez lata, widoczne są do dziś.

**Tekst: Stanisław Król
Fotografie z arch. Muzeum
Regionalnego Ziemi Limanowskiej**

*„Byłaś naszą miłością i dumą
jak stal groźna, jak żywioł surowa
pieśniom – ustom, oczom krwawą łuną
Armio Krajowa”*

ppor. Bobo Zbigniew Kabata

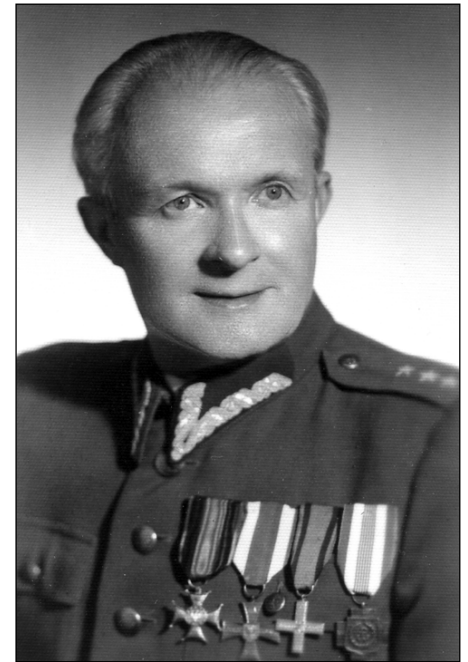
Pułkownik Władysław Wietrzny całe swoje życie poświęcił dla obrony narodu i z pełną determinacją w najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych okolicznościach potrafił, jako świetny dowódca stawić czoła atakom faszystowskich Niemiec. Nie dał się także złamać komunistycznej indoktrynacji.

Urodził się 24 kwietnia 1914 r. w Limanowej. Ojciec Roman był ślusarzem, matka Maria z domu Kędroń. Miał dwie siostry: Annę i Irenę oraz brata Bronisława - zaangażowanych patriotycznie. Szkołę powszechną ukończył w Limanowej, średnią - w Państwowym II Gimnazjum im. Kr. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu w latach 1927 - 1935. Od najmłodszych lat interesował się sportem i turystyką, był członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Limanowej, co ułatwiało mu realizację przysposobienia wojskowego przy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Ośrodku Szkoleniowym nad Popradem w Starym Sączu, a w 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty przy 21. Dywizji P.G. w Cieszynie. Do 1939 r. pracował jako instruktor przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w starostwie powiatowym, będąc równocześnie kometantem powiatowym organizacji młodzieżowej „Orleńca” i prezesem Zarządu Pow. Zw. Ofic. Rezerwy w Limanowej. W dniu 28 lipca przeniesiono go do 125. kompanii saperów na granicę słowacką, gdzie do wybuchu wojny kierował budową ziemnych umocnień polowych w rejonie Ochotnicy Dolnej, Tylmanowej i Krościenka.

W wojnie obronnej i konspiracji

Od pierwszego dnia po wybuchu wojny aż do 17 września walczy z Niemcami na szlaku wycofujących się oddziałów Armii „Karpata”, docierając ze swoją jednostką wojskową aż do przedmieść Lwowa. W dniu 19 września dostaje się do niewoli sowieckiej, skąd udaje mu się zbiec i powrócić na Podhale. W październiku 1939 r. nawiązuje kontakt z Tajną Organi-

Żołnierz W



**Władysław Wietrzny
1924-1996**

zacją Wojskową, gdzie składa przysięgę i przyjmuje pseudonim „Groń”, współdziałając z rozgałęzioną siatką przerzutów granicznych. Na skutek licznych aresztowań w Inspektoracie ZWZ-AK Nowy Sącz zimą 1940/41 r. traci dotychczasowe kontakty i wiąże się z Polską Organizacją Zbrojną Obwodu Limanowa. Po paru miesiącach udaje mu się skontaktować z inspektorem Rejonu ZWZ AK mjr. Wojciechem Mikutą ps. „Olszyc” i powrócić do poprzedniej siatki konspiracyjnej A.K. Rozbudowuje więc założoną poprzednio sieć placówek, łączności i wywiadu oraz kolportażu tajnej prasy. Organizuje tajne kursy szkolenia podoficerów i podchorążych rezerwy piechoty, osobiście bierze udział w zajęciach, uczestniczy w akcjach sabotażowych i dywersyjnych.

Na skutek kolejnej dekonspiracji, która nastąpiła wiosną 1942 r. jego nazwisko znalazło się w gestapowskiej księdze inwigilacyjnej z dopiskiem „aresztować”. W lutym 1943 r. do Tymbarku przyjechały 2 samochody gestapowców z Nowego Sącza, by aresztować Władysława Wietzkiego (pracował w Spółdzielni Owocowo-Warzywnej); on jednak potrafił zmylić czujność gestapowców i wydostać się z okrążeń. Opuszcza zagrożony teren dotychczasowego działania i przenosi się w góry.

Wrzesień i konspiracji



W czasie walk partyzanckich - Mogielica 1944 r. (Wł. Wietrzny stoi 2 od prawej).

Obwód limanowski przekazuje podporucznikowi ps. „Longin”. W tym czasie organizuje nową placówkę terenową, która obejmuje Łącko, Czarny Potok i Łukowicę. Formuje tu oddział dyspozycyjny pod nazwą „Droga”, „Łoś”.

W marcu 1944 r. przeniesiony zostaje na stanowisko komendanta Placówki „Trzos” w Tymbarku. Równocześnie przyjmuje nowy pseudonim „Dęboróg”, czyniąc przygotowania do opanowania nowosądeckiej szkoły Kripo. Rok 1944 - to okres klęsk i niepowodzeń niemieckiej armii na froncie wschodnim, co wpływa korzystnie na wzmożenie działań dywersyjnych polskiego ruchu oporu zarówno w ugrupowaniach AK jak i BCh. Oddziały „Dęboroga” przystępują do niszczenia akt meldunkowych i kontyngentowych w gminach, zwalczają agentury okupanta, organizują zasadzki na trasie Limanowa - Kraków, wykolejają pociąg między Piekiełkiem a Tymbarkiem, zdobywają broń i żywność. Działania te doprowadzają do zorganizowania przez Niemców akcji pacyfikacyjnej w rejonie partyzanckich „siedlisk” - Kostrzy, Łopienia, Mogielicy. W sierpniu 1944 r. Wł. Wietrzny zostaje mianowany dowódcą piątej kampanii II batalionu 1 psp AK i otrzymuje rozkaz rozeznania sił nieprzyjaciela (SS, policja, własowcy i wermacht), które przybyły w rejon Tymbarku. „Dęboróg” rozeznał, że w starym dworku p. Turskiej w Tymbarku zamieszkał Grupenfuhrer Letzer z adiutantem, dwoma ordynansami

i gońcem. Nie czekając na kolejne rozkazy dowództwa „Niwy” z grupą pięciu żołnierzy podchodzi w nocy od strony ogrodu, wyrywa okiennice, unieszkodliwia ordynansów, likwiduje Letzera i jego adiutanta, zabiera mapy z naniesionymi nań siłami partyzanckimi „Niwy”, nie ponosząc własnych strat. Dalsze jego czyny to: likwidacja posterunku policji granatowej i żandarmerii niemieckiej w Tymbarku, zdobycie kilku samochodów z żywnością, kierowanych na front wschodni, oraz odbiór i zabezpieczenie dwóch zrzutów broni pod Mogielicą. W tym miejscu warto wspomnieć, że utworzony rozkazem Komendy Okręg Krak. AK z dnia 22 września 1944 r. 1. Pułk Strzelców Podhalańskich posiadał 1283 uzbrojonych żołnierzy (nie licząc rezerw). W jego skład wchodziły wszystkie oddziały AK i BCh, działające na terenie 4 obwodów Inspektoratu nowosądeckiego pod kryptonimem „Niwa” o zasięgu działania Beskidu Niskiego pod Babią Górę.

„Dęboróg” w listopadzie 1944 r. przydzielony został do grupy operacyjnej na Śląsku Cieszyńskim (okolice Ustronia) celem zajęcia stanowisk obronnych na Czantorii.

Po tzw. „wyzwoleniu”

Po wkroczeniu Armii Czerwonej zostaje podobnie jak wielu innych, aresztowany przez UB. (z polecenia NKWD). W swoim życiorysie pisze: „Musiałem się ukrywać, leżeć w czasie mrozów na strychach pożydow-

skich domów. Zachorowałem na obustronne zapalenie płuc (...) W ciężkim stanie zdrowia zostałem aresztowany przez oficera NKWD i funkcjonariusza UB. Wielogodzinne nocne i dzienne przesłuchiwania nie załamały mnie. Nikogo nie zdradziłem (...)”

W 1946 r. wyjechał na ziemie zachodnie (Opolszczyznę), meldując się pod przybranym nazwiskiem. Pracował w administracji samorządowej w Namysłowie i Opolu. W 1952 r. poszukiwany przez UB, porzuca pracę, przenosi się w inne strony i ukrywa się wśród znajomych, często zmienia pracę. Niejeden raz jego rodzina z tego powodu zaznała głodu. Nie podejmował pracy w dużych zakładach. Pracował więc w Spółdzielni Transportu Konnego w Zabrze, w handlu i usługach, w Delegaturze: Prasa - Książka - Ruch w Katowicach. Dopiero po 1972 r. przestano go inwigilować (okres gierkowski). Wówczas wstępuje do ZBOWiD w Zabrze. Zbiera z byłych zakładów pracy opinie o swej osobie: są piękne - wprost budujące. Wielki Polak - bohater walki o wolność Ojczyzny. Nie zadawała się tym. Pragnie, aby młodzież szkół podstawowych i średnich poznawała prawdziwą historię Polski, trafia do inteligencji i patriotycznych działaczy, którzy ułatwiają mu organizowanie spotkań. Mówi o walkach z okupantami na Podkarpaciu.

W dniu 2 października 1945 r. zawiera związek małżeński z Otylią z domu Sikora, zam. w Nowym Sączu. Córka Danuta ur. w 1956 r. jest zamężna i obecnie mieszka w Nowym Sączu.

Był wierny prawdziwej przysiędze AK, której słowa miał wciąż w swym sercu: „W obliczu Boga Wszzechmogącego i Najświętszej Panny Królowej Korony Polskiej kładę swą rękę na ten święty Krzyż, znak męki i zbawienia, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rodakom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomie dochoвам, cokolwiek by mnie spotkać miało”.

Pułkownik Władysław Wietrzny za udział w wojnie obronnej i w walkach partyzanckich otrzymał wiele odznaczeń i medali.

Zmarł 30 grudnia 1996 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Limanowej, w swoim rodzinnym mieście.

Władysław Frączek



Promocja Jubileuszowa

3 ×



9 × 10 000 zł

99 × 1 000 zł

Lokata & Kredyt

Stałe
oprocentowanie
6,6%

Oprocentowanie
stałe
do **6%**

Weź kredyt gotówkowy do 31.12.2007

Wypełnij kupon loterii dostępny w placówkach

Kredyty założone do 30.09.2007 biorą udział w losowaniu

czas trwania
promocji:
16.06.07 – 30.09.07

Rzeczywista stopa oprocentowania
w skali roku: 14, 16%
(dla kwoty 1000 zł przy 12 mies.)

czas trwania promocji: 16.06.07 – 31.12.07

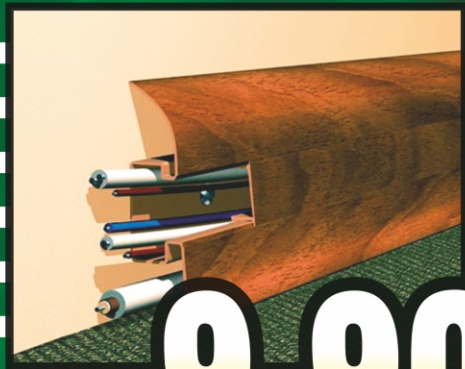
Założ lokatę terminową

Wypełnij kupon loterii dostępny w placówkach

Złóż go w placówce Banku
do dnia 30.09.2007

WIELKA PRZECENA!!!

-50%
-40%
-30%
-20%



9,90

Listwa podłogowa
VOX smart dł. 2,5m **zł/szt**



21,99
zł/m²

Kronopol
Panele podłogowe
gr. 7mm AC3

nowość w ofercie!

KARNISZE

Vidella



Dekoral Akrylit W
Kolor 2,5 Litra
JUŻ OD

33,99 zł

- metalowe **już od**
- drewniane **17,99**
- plastikowe **zł/szt**

GRUPA
psb

IMPULS®



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY
ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa

tel. (018) 33 74 127

www.impuls.alte.pl